

ŻELAZNY PIERSCIONEK

Sztuka w Sztach

JANINY MORAWSKIEJ.

POSTACIE SCENICZNE.

Babka	lat ?	
Rybka	lat 17	
Antek Wieczorek	20	
Józef Wieczorek, garncarz	lat 50	
Sołtys	42	
Katarzyna	38	
Wojciech Jersz	35	
Walek	17	
Piotr	24	
Dorota	20	
Knot - dziennikarz	19	
Profesor	członkowie Ekspedycji	55
Jacek	15	
Czop	25	
Klima	25	

Rok dzieje się w r. 1948

A K T I

/Krajobraz nadzieiorny tonie w gęstej mgłę. Napierwszym planie zarysowują się kontury chaty Babki, dalej zamazane przez mgłę urwisko nadbrzeżne, gąszcz trzcin, i na horyzoncie bezbrzeżna biała pustka - niewidzialne jezioro.

BAKKA /wychodzi z chaty, zatrzymuje się, patrzy/.

Ale mgła! Światu nie widać! Rybka! Czeka!

GEOS /z mgły/ Nie mam czasu.

BAKKA /idzie ku brzegowi, sztywna, prosta, zatrzymuje się, patrzy/

Czeka! Rybka. Niedobrze dziś na jeziorze.

GEOS /z mgły/ Dla mnie właśnie dobrze.

BAKKA To przeżegnaj się choć dziecuchna i prawą nogą włącz do czołna, prawą! A jakby co, to pamiętaj - wiosła na krzyż!

GEOS Dobrze, dobrze! /śmieje się/

BAKKA Dobrze albo i niedobrze. Nie kuś licha! Rybka - czeka!

/cisza, plusk wody/ Utrzyma ją to kto! No - cóż? ^{Jak masz to mus} ~~Wiesz, że...~~

/Babka żegna jezioro szerokim znakiem krzyża i wolno, potrząsając głową, włącza do chaty/.

S c e n a 2

/przez chwilę scena pusta, potem z gąszczu trzcin wynurza się łódka Katarzyny/.

KATARZYNA Prędzej! Prędzej! /ogląda się, znakami i głośnym szepcieniem kogoś przywołuje/

WIECZOREK /wychodzi spośród trzcin, ociągając się i niechętnie/

Nie idzie prędzej w taką mgłę.

KATARZYNA Dobrze dla nas, że mgła. ...Nie marudź! Gdzie to było?

WIECZOREK Gdzie miało być? Nad wodą.

KATARZYNA Ciszej! Nie krzycz! - widać śpią. ...A jakby stara czarownica wyszła - to powiedz, żeś przyszedł wybierać glinę.

WIECZOREK A ty poco? Po zioła od gorączki?...

KATARZYNA /podniecona/ Gdzie jest to miejsce?

WIECZOREK ... czy od opętania?

KATARZYNA Gdzie to jest?

- WIECZOREK Tu, tu jest to przeklęte miejsce!
- KATARZYNA Ciszej! / gorączkowo ogląda rozkopany teren/ Tu?
- WIECZOREK Widzisz przecie - dół. Glina świeżo nadziabana.
- KATARZYNA Jaki tam dół? Nie mogłeś odrazu kopać głębiej?
- WIECZOREK A poco? Gliny miałem dość.
- KATARZYNA /wybucha/ Ale rozumu nie miałeś dość!
- WIECZOREK Bom ci na swoją bidę ten stary miedziak pokazał?
- KATARZYNA Boś nie umiał rozeznąć co miedź, a co złoto!
- WIECZOREK Ja na glinie się rozumię, na złocie nie.
- KATARZYNA Boś całe życie nie, tylko ~~ordynarne~~ garki za miedziane ~~gro~~
- WIECZOREK sze robił.
/spokojnie z godnością/
Do mojego ojca, dziada i pradziada po te ordynarne garki z dzisiejszej wsi przychodzili!
- KATARZYNA Twój ojciec, dziad i pradziad były ~~ordynarne~~ ^{proste} chłopcy, I tybys też taki został...
- WIECZOREK Amen.
- KATARZYNA ... gdyby nie ja. Dziękuj Bogu, że ja o rodzinę dbam. I zabieraj się do kopania!
- WIECZOREK Ze ten jeden piniązek w glinie siedział, to myślisz, że tu kopalnia złota?
- KATARZYNA Zobaczymy. Myślisz, że kto ci będzie w ziemię zakopywał jeden pieniądz, albo i dwa? Niedarmo ludzie w tych stronach furt o skarbach gadają. Założę się, że tam głębiej cała kupa złota siedzi.
- WIECZOREK Co z tego, że kupa złota siedzi, kiedy nie moja?
- KATARZYNA A czyja? Nie tego co znalazł?
- WIECZOREK Widzi mi się, że tego, co zakopał.
- KATARZYNA Ten co zakopał, może już ze sto lat sam w ziemi leży. Widziałeś dziś gdzie taki pieniądz z królem i koroną?
- WIECZOREK To poco ci pieniądze z królem, kiedy królów diabli wzięli?
- KATARZYNA Co mi tam króle! Złoto! O złoto się rozchodzi! Złoto zawsze

swoją wagę ma! Dostyś gadania, kop, bo nas kto przyuważy!

WIECZOREK /~~rzucił kopę~~/ Nie.

KATARZYNA Nie?

WIECZOREK Nie. Po glinę tam przychodził w jasny dzień, brałem przy ludziach - znaczy się wszystko było w porządku. Po twoje złoto skradamy się we mgle jak złodzieje - to widać nieczysty interes. Nie będę kopał.

KATARZYNA /~~bierze kopę~~/ To nie, bez łaski. Sama sobie poradzą. ~~Zeby~~ Zebys tylko potem nie żałował. /~~zaczyna kopć~~/

WIECZOREK Nie będę żałował.

KATARZYNA To czego nademną stoisz? Idź!

WIECZOREK Nie.

KATARZYNA Nie? Skarbu jednak warto przypilnować?

WIECZOREK Ciebie warto przypilnować, Kasiuniu, bo biedy narobisz.

KATARZYNA Więcej nie narobię, niż ty przez całe swoje życie.

WIECZOREK Nie jest tak źle.

KATARZYNA /~~przestaje kopć, wymierza cios~~/ Dobrze też nie jest, jeżeli aż chłopak z domu uciekł.

WIECZOREK /~~do Katarzyny~~/ Nie gadał. Co miał uciekać! Przetarł się po świecie i wrócił.

KATARZYNA Wrócił? Do kogo? Do ciebie? do domu? Posiedział to w domu?

Dogadałeś się z nim?

WIECZOREK ~~Ni jak mu było przychodzić do domu~~. Abo to mu dałaś dojść do słowa, Kasiuniu?

KATARZYNA Do swojej cyganichy wrócił, nie do domu. Dopóty Rybki łowił aż jego Rybka złowiła. Mocna to sieć, jeżeli do niej z wolności wrócił. Ale poczekaj, -przyjdzie jeszcze koza do woza - niech nam się tylko dola odmieni. /~~kopie dalej~~/

WIECZOREK Ry doli nie odmienisz, Kasiuniu.

KATARZYNA Nie?

WIECZOREK Nie.

KATARZYNA Zobaczymy. /~~nagle innym tonem~~/ Czekał... Słyszysz?... Brzękło. W glinie coś twardego siedzi. ..O! Brzęczy, czy nie?

WIECZOREK Może i brzęczy.

KATARZYNA A glina tu stwardniała na kamień! Pomóż że Józek, miej Boga w sercu! Widzisz - siedzi tu coś -

WIECZOREK Siedzi. Ale na złoto to nie wygląda.

KATARZYNA Oblepione gliną... Ja podważę, a ty wyciągaj. No?!... Jest?

WIECZOREK Jest. Ale jakiś letki ten twój skarb.

KATARZYNA Glinę zeskrob, glinę!!... No - no???

WIECZOREK /z satysfakcją/ Skorupa.

KATARZYNA Skorupa...

WIECZOREK /ogląda/ Wierzch garka. Niezły był. Widać babska robota, bo nie toczony, a lepiący w ręku. Ale wypalony akuratnie.

KATARZYNA /wrywa mu z ręki skorupę i odrzuca/

WIECZOREK Nie widzi ci się, Kasiuniu, taki skarb?

KATARZYNA Czeka, jeszcze nie wieczór. /kopie dalej/ Coś ciężkiego musiało być w tym garnku, że pękł... Coś ciężkiego... rozsy-
pało się w ziemi... Czeka...

WIECZOREK Cóż tam?

KATARZYNA Tu już niema gliny - łopata nie bierze -
/wchodzi do dołu/

WIECZOREK Nie bierze.

KATARZYNA Co to jest? Żelazo? Żelazna kista? -

WIECZOREK Kamienie.

KATARZYNA Kamienie...

WIECZOREK Kamienie, wrosłe w dno jamy. Nie wydłubiesz ich nijak.
Koniec pieśni.

KATARZYNA To znaczy się, że co?... że jak?

WIECZOREK To znaczy się, że dalej będziemy klepać uczciwą bidę.
I mgła się podnosi - będzie piękny dzień. Nie płacz, Kasiu-
niu.

KATARZYNA Ja nie płaczę, ale i nie daruję. Oszwabiłeś mnie. To nie
to miejsce.

WIECZOREK Nie? Może być. Szukaj dalej.
/otwiera się drzwi chaty/

KATARZYNA Pewno, że będę... Czeka - ktoś idzie -

KATARZYNA Stara czarownica wyczuła piśmo nosem.
WIECZOREK Od tego i czarownica.
KATARZYNA Czekał - jeżeli czarownica - to chyba wie?...to chyba zna-
te miejsca...
WIECZOREK A Bóg ją raczy wiedzieć. Idzie tu. Spytał się jej.
KATARZYNA /bratko/ Ja nie, Mnie nie powie. Rybka ją naszczuła na mnie.
Ale ty...
WIECZOREK Ja?...
KATARZYNA Od dzieciaka ją znasz. Glinę ci daje brać.
WIECZOREK Daje.
KATARZYNA Może tobie powie, Wypytaj ją.
WIECZOREK Wypytam.
KATARZYNA Los się odmieni. Chłopak po świecie się nie będzie potrzebo-
wał /szwędą... Wypytaj. Nie mów że ja...

/znika/

Scena 2

/Zbliża się z wiadrami Babka. Mała zrzedła, postacie zarzysowują się już wyraźnie. Babka, to kobieta bardzo stara, niema w niej jednak starczej zgrzybiałości. Trzyma się prosto, raczej sztywno, na jej twarzy rzadko odbija się jakieś wzruszenie. Ubrana w chłop-
ski strój regionalny/codzienny, nie świąteczny/, czym odróżnia się od innych postaci sztuki.
Wstaje nie wyraźnie i krajobraz: W głębi gąszcz trzciny i lasu tafla jeziora. Z prawej strony sceny urwisko, pod nim mała chata rybacka, z dołataną strzechą i poczerniałymi ścianami. Z lewej gęsta ściana trzciny, spośród których wyłania się i prowadzi na cha-
cie, wąska, bagnista ścieżka. Z boku za chatą rozwieszone sieci rybackie, trochę w głębi szopa z drzewem i narzędziami gospodarski-
mi. Przed chatą ława. Przed drzwiami coś w rodzaju szczatkowego ganeczku. Jedno okno jak zwykle w chatach, szczelnie zamknięte.
BABKA Mija WIECZOREKA, jakby nie zauważając/.

WIECZOREK Jak się macie, Babko?
BABKA Jak groch przy drodze.
WIECZOREK Nie poznajecie mnie?
BABKA Co cię nie mam poznać, Józef?
WIECZOREK Nie pytacie się poco tu przychodzę?
BABKA Jak kto inny tu się pokaże, to tylko ze smargami, albo z chore-
bami, albo jak mu się trafi jakie nieszczęście. A ty musi,
po glinę?

WIECZOREK Po glinę, albo i nie po glinę. A po szczęście nikt tu nie przychodzi? Po bogactwo? Po złoto?

BAKA /patrzy na niego uważnie/ Nie zdałyby ci się jakieś zioła od gorączki Józef?

WIECZOREK Zdałyby się w domu jakieś zioła - od opętania.

BAKA Od dziada - pradziada opętanych w waszej rodzinie nie było. I nie złoto w waszej rodzinie nikt nie był pazyrny.

WIECZOREK A nie był.

BAKA /czepia wodę/ Nie trza ci było baby z miasta brać. Z miasta zarazą idzie.

WIECZOREK Z miasta? Patrzajcie! A niektórzy mówią, że zarazą idzie stąd - z nad jeziora.

BAKA Z nad jeziora? A to ukoj, bo się złapie.

WIECZOREK Nie gniewajcie się, Babko, Na śmiech tak gąta. Ja przecie w żadne skarby nie wierzę.

BAKA Boś głupim.

WIECZOREK /zdumiony/ Co?

BAKA Wielki majster z ciebie, a głupim.

WIECZOREK To znaczy, że są tu jakieś skarby?

BAKA Hoho! Rok będziesz liczył, a nie zliczysz.

WIECZOREK Gdzie??!...

BAKA /szeroki gest ku jezioru/ Szukaj!
/zabiera się z wiadrami ku domowi/

WIECZOREK Czekajcie! Pomogę wam!
/dogania ja. zabiera wiadra. ale stawia na ziemi/

Wiem, że kpicie ze mnie przez złość. Gniewniście, że - za Rybkę. Nie ja chłopaka od niej do miasta wypędziłem.

BAKA /bierze wiadra z ziemi i idzie ku domowi/ Ja tam nie nie wie

WIECZOREK Wiecie, wiecie. I nie pora teraz na gniew, kiedy chłopak znowu u was, nie w domu siedzi.

BAKA Kto?

WIECZOREK Mój chłopak, - Antek. Chcę pogadać z synem. Mam prawo, czy nie?

BAKA Masz prawo. To leć w świat i gadaj.

Vilmar

Antek jest u was.

BABKA /iną przed chatą/ Dam ci ziół na gorączkę, Józef. Zeby Antek był, toby w tym oknie było czerwono od kwiatów. A widzisz -
śchły. Odechciało się Rybce polewać.

WIECZOREK /podeirzliwie/ A gdzież to Rybka?

BABKA Zeby Antek był, toby chałupa się trzęsła od śpiwania a grania.
A słyszysz - cicho. Antka poniosło w świat, Rybkę na jezioro.

WIECZOREK Antek by się tu nie pokazał? I Rybka tak sama wypłynęła na
jezioro?

BABKA A z kim?

S c e n a 3

/ścieżka z pomiedzy trzcin wbiega Walek/

WALEK Gospodarz się pyta, co macie, powiada, że mu pilno.

WIECZOREK A to ty, Walek? Podobno teraz u Jersza służysz?

WALEK U Jersza Wojciecha.

WIECZOREK A z czym mu tak pilno?

WALEK /dyplomatycznie, rzucając na Babkę konspiratorskie spojrzenie

A bo ja tam wiem? Do Rybki ma interes.

BABKA Rybka na jeziorze.

WALEK Jeszcze nie wróciła?...O rany! Co się stało?

BABKA Co się Rybce na jeziorze ma stać?

WALEK To kiedy mam przyjść?

WIECZOREK /kpiąco/ Radzę ci, bracie, nie przychodź wcale, bo tu straszny.

WALEK Dałby mi gospodarz strachy! To przelę niedługo się dowiedzieć.../wybiega/

WIECZOREK Aha, takie buty. Widać prawda, co gadają, że Jersz ma teraz z Rybką konszachty. No to chłopak rzeczywiście może niema tu co robić. A mnie was nie szkoda. Z Rybką jest coś nie rychtyg...

BABKA Z tobą jest coś nie rychtyg, Józef. Od rzeczy gadasz, Sam nie wiesz czego chcesz - gliny, czy złota? ~~szkarpka~~ na chłopa dybiesz, czy na Rybkę?

WIECZOREK

Teraz to już tylko was chcę ostrzedz, Babko. Trzymajcie wy lepiej Rybkę w domu.

BABKA

/obojetnie/ A poco ją trzymać? Niech se fruwa.

WIECZOREK

Zeby to tylko o fruwanie chodziło! Ja się chce fruwać to się węcierzy i żaków ze sobą nie zabiera. Nie takie czasy. Teraz samemu na połów wypływać niebezpiecznie. Teraz gromada rządzi.

BABKA

Nad jeziorem Pan Bóg rządzi. Tak było od dziada, pradziada,

WIECZOREK

~~na jakimś świecie, babko, życie?~~ Nasze życie się zmieniło, Babko!

BABKA

Nasze życie zwyczajne, jeziorne. A jezioro jakie było, takie jest.

WIECZOREK

Cała bida, że żyjecie tu jak dwie dzikie kaczki i nie wiecie, co się na świecie wyrabia. Świat, to powiadam wam, jest teraz jak garnek, w którym ktoś pomieszał wielką łyżką. To co było na wierzchu - jest na spodku. To co było na spodku - jest na wierzchu.

BABKA

A ty jesteś na wierzchu, czy na spodku?

WIECZOREK

Niby na wierzchu. Ale w domu-sami wiecie - w domu to Kasia na wierzchu.

BABKA

To ona cię tu nasłaa, żebyś na Rybkę buntował? Ma ona i tak za swoje, nie bój się.

WIECZOREK

Nie buntuję ja, tylko ostrzegam. Nie trzymajcie wy z Jersze choć bogacz /kniaco/ - boć przecie i tak skarbów macie dość.

BABKA

Zle to się skończy. Trzymajcie Rybkę w domu. Ja dobrze radzę. Możesz taki sam dobry radca, jak garncarz, kto cię wi?

WIECZOREK

/z gorvezą/ Garncarz? A bo ja garncarz? Nie garncarz ja teraz, a zdun.

BABKA

Znowu głupoty gadasz. Z dziada pradziada, Wieczorki garncarze były, nie zduny.

WIECZOREK

Co było a nie jest, nie pisze się w rejestr. Koniec pieśni. Do dworu idę na cały dzień na robotę. Piece stawiać.

- BAŃKA Do dworu? To dziedzie przyjechał?
- WIECZOREK Jaki dziedzie? Na jakim wy świecie, Babko, żyjecie?
- BAŃKA Dziedzie, to musi, zawsze na wierzchu.
- WIECZOREK Akurat! Z dziedzicami - koniec pieśni: Fabryki teraz na wierzchu - garnki fuszerają na kopy. ~~Kasia wyniosła na strych~~ Kasia wyniosła na strych. A ja idę piec stawiać - dla Peggeru.
- BAŃKA Dla kogo?
- WIECZOREK Sołtys się tu wybiera z awanturą, to wam wytłomaczy. Schowajcie sieci i wścierze. A Rybkę, lepiej zapędźcie do kopania w ogrodzie - może jaki skarb wam wykopie.
- BAŃKA To kopanie nie zakazane?
- WIECZOREK Nie zakazane. Dziwne, że Antka ~~wmieście~~ tak do kopania przyuczyli, już z łopatą gdzieś poleciał. Powiadacie, że tu nie był? /Babka wzrusza ramionami/ No to bądźcie zdrowi.
- BAŃKA Ja tam zdrowa, ale żeby tobie się bidoku, poprawiło.
- WIECZOREK /odchodząc/ Dobrze, dobrze.
- BAŃKA To już garkami mi nie przyniesiesz?
- WIECZOREK Jakiego garka?
- BAŃKA Dawniej toś przynosił. Dobre były, ale się wytłukły.
- WIECZOREK Gdzie mi tam do garnków! Koniec pieśni! Koło garncarskie Kasia wyniosła na strych. Szlus! Amen. Dowidzenia.
- BAŃKA /patrzy w stronę jeziora/ Czeka! Edka, czy mi się widzi?
- WIECZOREK /patrzy/ Edka.
- BAŃKA Rybka wraca, chwala Panu Jezusowi.
- WIECZOREK Prawdę powiedzieliście: sama jedna. Psiakość, jak już późno! /wchodzi szybko na ścieżkę między trzcinami/
- BAŃKA Nie poczekasz?
- WIECZOREK Nie mam czasu. Wicie, że na robotę idę.
- BAŃKA Nijako ci spojrzeć jej w oczy?
- WIECZOREK Jeszcze o chłopaka zapyta, co ja jej powiem? .. No widać! /odchodzi na dobre, odwraca się jeszcze/ A garnek wam kiedy wyręchtuję. Jak Kasi w domu nie będzie. Jaki potrzebny? Duży Mały?

BAŃKA Duży. Na ogórki.
WIECZOREK Dobrze. /znika/

S c e n a 4.

/Tymczasem łódka przybiła do brzegu. Wyskakuje z niej RYBKA, drobna, dzieciennie jeszcze szczupłutka, opalona jak cyganka, w kusej spódnicy, zblakłej od słońca, jasnej bluzce, w czerwonej chusteczce na czarnych włosach, rozrzuconych przez wiatr. Nie wygląda po wiejsku: w tym otoczeniu jest zjawiskiem trochę egzotycznym. Wyimuje z łódki wiecierz i worek z rybami. Idąc ku chacie, wiecierz chowa głęboko w trzciny. Potym podniecona, ożywiona, co chwila oglądając się na jezioro, szybko zbliża się do Babki/

BAŃKA No przecie! Długo ci dziś zeszło, Rybka!

RYBKA /błyskając uśmiechem/ Nie, męka się zawczasie podniosła. Musiałam trochę kluczyć, ale dobrze było!

BAŃKA /obmacuje worek/ Co tam Pan Bóg dał?

RYBKA Coś tam dał.

BAŃKA Węgorz?

RYBKA I jaki!...

BAŃKA Dla Wojciecha?

RYBKA Będzie coś i dla nas. Potem zobaczycie, Babko. Teraz schowajcie to. Wiecie - pod beczkę. Tylko prędko.

BAŃKA Abo co?

RYBKA Nie, tak dla śmiechu.

BAŃKA Wieczorek tyż kazał chować...

RYBKA /która szła do łódki, pochować narzędzia rybackie, stała w pół drogi, jak wryta/ Jaki Wieczorek?

BAŃKA Stary, ten co to był u nas. Józef.

RYBKA Józef... /po chwili/ Był u nas?

BAŃKA A był.

RYBKA /wraca, machinalnie ogląda sieć/ Czego te sieci teraz tak się drą? /po chwili/ Czego chciał?

BAŃKA A kto go wie? Musi gliny.

RYBKA Gliny...

BAŃKA I żeby cię w domu trzymać.

RYBKA I żeby mnie w domu trzymać... /z nagłą złością/ A co jemu do tego?

BAŃKA /patrzy na jezioro, gdzie przybiła do brzegu druga łódka/

Patrzaj no!

RYBKĄ /nie odwracając się/ Widzę.

BAŃKA A ten czego tu chce?

RYBKĄ A kto go wie? Idźcie, Babko, idźcie! Pamiętajcie - Beczka!

BAŃKA A ty, Rybka?

RYBKĄ Ja tu zostanę.

BAŃKA Zmarzłaś na wodzie. Ogrzałabyś się w chacie.

RYBKĄ Ja nie marznę.

BAŃKA Zjadłabyś co.

RYBKĄ Nie chce mi się jeść. Narąbię drzewa.

BAŃKA Sołtys leci. Józef dobrze gadał.

RYBKĄ Z sołtysem trzyma? - A niech trzyma z samym diabłem! Idźcie już

BAŃKA Babko. Ja z nim pogadam. I nie wychodźcie, póki nie zawołam.

RYBKĄ /wchodząc do domu/ A zapytaj się go, co to za nowy dziedzie

BAŃKA we dworze? Pegrok mu, czy jakoś?...Nie po pańsku!

RYBKĄ Dobrze, dobrze. Już!!

S c e n a 5.

/Tymczasem Sołtys w głębi wylazł z czółna i idzie ku domowi. Chłop duży, mocny, niestary, widać że pewny siebie i ma dobrze w głowie, nie pozbawiony jest jednak pewnej dobroduszości. Rybka wyciąga z szopy narecz czarnego wysuszonego drzewa i ra-
bie je na polana. Wyładowuje w tej robocie swoją pasję i śpiewa
głośno i ostentacyjnie/

RYBKĄ Wszystkie rybki śpią w jeziorze -

/Sołtys podchodzi, staje za nią, patrzy i kiwa głową/
/śpiewa/ Jedna rybka spać nie może -

SOŁTYS No, dosyć tej zabawy, Rybka.

RYBKĄ /nieprzerwywając roboty śpiewa jeszcze głośniej/

Spać nie mogę, bo nie śpiąca -

bo ją budzi blask miesiąca -

SOŁTYS /zniecierpliwiony, że dziewczyna nie zwraca na niego uwagi,
wrywa jej z rak siekierkę i odrzuca na bok./

RYBKĄ /jakby go teraz dopiero zobaczyła, bardzo uprzejmie/
A, to pan sołtys! Dzieńdobry, panie sołtysie!

SOŁTYS Nie cygań, nie cygań. Ze mną to nie pójdzie. Przypałam cię,
nie?

RYBKĄ /niewiniatko/ A bo co? Rąbać niewolno?

SOŁTYS

Ty dobrze wiesz, co wolno, a co niewolno. Gdzie ryby?
Rybki?

RYBKĄ

/nuci wyzywajaco/ na nute "wlaż kotek na płotek"/

Pływają sobie - po toni,

I nikt im pływać - nie wzbroni!

SOŁTYS

To ty tak do mnie?... Zeby stary Sierpień żył, tobyś ty
sobie tak nie pozwalała!

RYBKĄ

/z nagłym rozdrażnieniem/ porzucając ton kołny./

Zeby ojciec żył, tobyście mu też nie dali spokoju!

SOŁTYS

Ojciec? Zeby to był naprawdę twój ojciec, tobyś była
bardziej podobna do ludzi. To był - co tu gadać - czło-
wiek. Tylko za miękkie serce miał. Znalazł toto w trzech
nach, wystraszone, zamorzone, dzikie...

RYBKĄ

/porw buntu/ Nieprawda!

SOŁTYS

/mocno/ Prawda. Nie pamiętasz?

/Rybka milczy. Robi ruch doucieczki. Sołtys przytrzymuje
ją mocno za rękę./

A jak się paliło naokoło? Te runy, tę strzelaninę? I jak
ludzie uciekali w nasze błota, chowali się w nasze trzei
ny... D z i e c i też, ^{co} ~~widnie~~ rodziców już nigdy nie od-
nalazły. Tak, tak. Zeby nie mój przyjaciel, Sierpień,

toby kiepsko było z tobą, Rybka. Nie pamiętasz?

RYBKĄ

Pamiętam, jak mnie ojciec uczył pływać ^{s. Thp. - J cytał} /I uczył mnie
poznawać wodne stworzenie. I na połowy mnie brał. Tylko
że wtedy nikt nie gonił za nami - z zakazami!

SOŁTYS

To były inne czasy, Rybka. Dzikie czasy, wojenne. Nie br-
brał by cię na połowy, jeziornego życia by cię nie u-
czył, wodnego stworzenia by z ciebie nie zrobił, żeby
wiedział, że zostaniesz sama, i że z ciebie cudak wyroś-
nie.

RYBKĄ

A czy to ja jestem sama?

SOŁTYS

Z babką jesteś, - to cóż? Zająca starka, ale sama nie wie
na jakim świecie żyje. Karmi cię bajkami i do reszty

przewraca ci w głowie. Cóż ty, wyobrażasz sobie, że jesteś panią na jeziorze, że ci wszystko wolno, co? Ej, Rybka, nie wiem, kto jest twój prawy ojciec, ale wiem, kto jest twoja matka.

RYBKA /szorstko, pokrywając szorstkością napisane wewnętrzne/

No -- Kto? ?

SOŁTYS Najmiej. Wojna.

RYBKA /która oczekiwała innej odpowiedzi/ Wojna? -

SOŁTYS A tak. Nie żadna rusałka, ani wodnica, jak ci babka opowiada. Wojna. ~~Właśnie~~ Antka, swojego chrześniaka, Sierpień razem z tobą brał na połowy, a przecież chłopak wyrósł na człowieka. A ty co? Ni baba ni ryba. Tak, tak, Rybka. - ~~to co.~~
Dużo dobrego cię nieboszczyk nauczył, ale wojna cię złego nauczyła i to złe jeszcze w tobie siedzi.

RYBKA (horrified) Niema już żadnej wojny, dajcie mi spokój.

SOŁTYS Jest w tobie, jest! Albo to nie wojujesz z ludźmi, albo nie pomiatasz ludźmi?

RYBKA /która odzyskała na nowo zdolność oporu/ Ludźmi? To o ludzi wam się rozchodzi? A ja myślałam, że o ryby.

SOŁTYS Aha, toprzynajesz się? /szuka za pazuchą/ Przeczytaj to pismo - sprawiedliwie piszą - i oddaj po dobroci, coś tam złapała. Prawo to prawo.

RYBKA Nie z papieżków ojciec mnie uczył jeziornego prawa.

SOŁTYS A z czego? Widłami na wodzie było pisane?

RYBKA /szorstko, bez liryzmu/ Światłem na wodzie, tęczą na niebie.

SOŁTYS Patrzcie, jak ta smarkata ładnie gada. Gdzieś się tak wyuczyła? Bo przecież nie w szkole?

RYBKA Pewno, że nie w tej waszej ciasnej budzie. A chcieliście mnie tam zamknąć - i wrzeszczące bachory patrzyły na mnie jak na raroga. Poco mi to? Mam tu lepszą szkołę.

/pokazuje szerokim gestem na jezioro/

SOŁTYS To w tej szkole tęczą na niebie ci pisze, że wolno kraść?

RYBKA /gwałtownie/ Com wam ukradła?!

S c e n a 4

/wbiega zadyszany WALEK/

WALEK

O rany! - Rybka, drugi raz przylatuję - tam już Sodomą i Gomorą!... Dawaj co masz, bo znowu bez ciebie po łbie oberwę

RYBKA

/z naciskiem/ Sieć jeszcze w robocie. Przyjdź potem.

WALEK

Jaka sieć? Jakie potem? Przecież... /Rybka oczami wskazuje mu Sołtysa. Walek nagle wstrzymuje się w rozpedzie/

SOŁTYS

A dobrze. Oberwę, jak Bóg na niebie. To kiedy mam przyjść? Zaraz. Prosto do gminy i opowiedz tam za co obrywasz.

WALEK

/skonfundowany/ A czy ja mówię, że obrywam?

SOŁTYS

Gospodarz na obiad czeka, co? A jak głodny, to zły?

WALEK

Zeby to na obiad... Ale na targ chce jechać, szkapa już zaprzężona /Rybka daje mu znaki/...i...I zły że późno...

SOŁTYS

Aha. No to idź do niego i powiedz, żeby jechał na targ.

WALEK

/spoglądając to na Rybkę, to na niego/ Ze niby jak?...

SOŁTYS

Może jechać. Ja mu pozwalam.

/Walek, drapiąc się w głowę i rzucając na Rybkę desperackie spojrzenia, wychodzi/

S c e n a 5

SOŁTYS

Noż, jak to jest, Rybka? To już wiadomo, jakie prawo tęczę dla ciebie na niebie pisane. Jerszowe prawo. /Rybka milczy/ Grozi wam, że was wyrzuci, co? A jak chciałam, żebyś przystąpił do naszej załogi rybackiej...

RYBKA

Zebyście mną jak wołem orali, a jak znajdą pomiatali?

SOŁTYS

Kto ci powiedział, że tak będzie? Jersz? A no pewnie. Dla niego lepiej, jak jemu się wysługujesz. Sam jest w porządku, na jezioro nie wypływa, a nasze rybki na targ sobie wozí.

RYBKA

Ryb w jeźkorze starczy dla was, dla Jersza i dla całej wsi.

SOŁTYS

A na tysiąc wsi starczy? A na tysiąc miast, gdzie ludzie

siedzą daleko od wody i czekają na nasze rybki?

RYBKA

Co mnie obchodzą ludzie z miast?

SOŁTYS

Nie obchodzą cię? A sprawiedliwość cię nie obchodzi?
(Dawniej połowy to było dziedziczne prawo, a ludzie ze wsi mieli tyle, co go cichaczem podkradali. Potem w czasie wojny - wiadomo - każdy sobie rzepkę skrobał. A teraz przyszły inne czasy. Teraz - wszyscy dla wszystkich...)

RYBKA

Szkoda, żeście się na księdza nie wykiepowali. Pięknie

SOŁTYS

jak
~~byście~~ gadali na ambonie.
Cweteron
Na ambonie, czy nie na ambonie, ~~widzę~~ *jak* gadam, jak dziad do obrazu. ^{N.}Widzisz, wojna w tobie siedzi, wojnę d a lej prowadzisz. Zobaczymy, kto mocniejszy, ty z Jerszem, czy ja z moją załogą.

RYBKA

O wy mocniejsi, wy! Za wami prawo, papierki, sądy...

SOŁTYS

A za tobą Jersz.

RYBKA

Co tam Jersz! Mała płotka. Zatykam mu gębę i daję mi święty spokój. Może i kto inny jest za mną.

SOŁTYS

Tak myślisz? Ej Rybka, trzymasz się marnej płotki, bo ci młody szczupak uciekł z sieci. /Rybka milczy i patrzy na niego spodobała/ Cóż tak patrzysz?

RYBKA

To już i patrzeć niewolno?

SOŁTYS

A wiesz ty, że Antka podobno widzieli we wsi?

RYBKA

/gwaltownie/ Nieprawda!

SOŁTYS

Może i nieprawda. Mówią, że wrócił. I nie pokazał się? Nie popłynął z tobą na jezioro? Zmądrzał w mieście i na cudze rybki już nie poluje? Nie nie mówisz? Może to i lepiej, bo widzę, że się nie dogadamy.

RYBKA

/nagle zmienia ton na ironicznie wesoły/ Dlaczego? Dogadamy się, Ja kłóczę się tylko wtedy, jak jest mocny wiatr. A dziś cicho na wodzie, to i ja łagodna jak baranek. Będzie jak chcecie. Jersz nie dostanie ryb.

/ energicznym krokiem wchodzi do domu. Sołtys patrzy na to, rozkłada ręce ze zdumieniem, potem podchodzi do drzwi i woła za nią /

SOŁTYS I bądź tu z tobą mądry! Widać nie takiś straszny diabeł, jak cię malują. Jak ktoś mądrze do ciebie zagada...

/Rybka wychodzi z workiem, za nią Babka/

Scena 6

BABKA ... beczką je przegnieciałam i jeszcze się ciskają...

RYBKA To i dobrze.

SOŁTYS Dzieńdobry, babko. Będzie jeszcze pociecha z waszej Rybki.
/wyciąga reke do worka, ale Rybka mija go bez słowa i idzie szybko ze swoim ciężarem w głąb ku jezioru/

BABKA /zostaje przed domem i gada dalej do siebie/ Twarde mają życie. To z wody taka siła idzie. Leszcz go ci w wodzie i sto lat przeżyje. Stary człowiek nad wodą tyż.

/Rybka na brzegu rozwiązuje worek, srebrnym łukiem ciska pierwszą rybę do wody/

SOŁTYS Zwariowała, jak Boa kocham!

/stara się ją powstrzymać, ale Rybka uchyła się glibko ześlizguje się niżej i ciska ryby do wody jedna po drugiej/

RYBKA Do domu, rybki, do domu! Uciekajcie od ludzi!

BABKA /patrzy w ich stronę, ale niebardzo rozumie, co się dzieje/

Na czczo jest, a figle-migle jej w głowie. Rybka, chodź jeść!

/bierze narecz narabanego drzewa i wchodzi do domu/

/Sołtys stoi jeszcze chwile na brzegu, kiwa głową, potem wolno wraca ku chacie. Stoi, myśli, skręca papierosa. Potyka się o porzuconą przez Babkę sieć, ogląda. Rybka zobaczyła coś na jeziorze, nagle zawraca i pędem biegnie do domu, wymachując nad głową pustym workiem. Rzuca go pod nogi sołtysowi i chce wbiec w drzwi, sołtys zastępuje jej drogę./

RYBKA Czego jeszcze chcecie? Zakatwione, nie?

SOŁTYS Po twojemu tak, po mojemu nie.

RYBKA Czego jeszcze chcecie? Jersz nie dostanie ryb, Dowidzenia.

SOŁTYS Czekał - a te sieci to czyje? Jerszowe?

RYBKA Zabierzcie je sobie!

/zarzuca sieć na głowę sołtysowi, wpada do domu i zatrzaskuje za sobą drzwi. Sołtys szamocze się z siecią/

/ z głębi, z prawej strony zza urwiska wychodzi Antek. Włosy
na mokre, po drodze do domu naciąga kurtkę,
Antek, zdrowy, wesóły chłopak, nie szczególnie urodziwy, ale
zgrabny, ujmujący przez młodzieńcze ożywienie i energię.
Lubi się śmiać, śmiech ma dobry, zaraźliwy, piękne białe zę-
by, a w chwilach zakłopotania szczególnie miły i komiczny spo-
sób przyglądania gestej, kędzierzawej czupryny.
Zbliża się do domu. Widok miotającego się w sieci wściekłe
sołtysa. Przyprawia go o niepohamowaną wesołość.

SOŁTYS A jesteś! Rychło w czas! W poręś sobie kąpiel urządził!

ANTEK *Jesne Tany!* Co się tu dzieje?

SOŁTYS *Jesne!* Anowidzisz. Dobrześ utrafił! Do śmichu ci? Pomóż lepiej,
zamiast zęby szczerzyć.

ANTEK / ze śmiechem pomaga mu wyplatać się z sieci/ Grubą rybę
złowili tu w sieć, grubą! Jeszczem nie widział takiego po-
łowu!

SOŁTYS /zły/ Jeszczem ci się *ci* odechce śmiać.

ANTEK Myślicie?

SOŁTYS Ta sieć nie na mnie, starego karpia, była na rychtowana.

ANTEK Myślicie? Ano zobaczymy. /kieruje się ku drzwiom chaty/

SOŁTYS Zabieraj się ze mną lepiej, bracie, Nic tu nie masz do roboty.

ANTEK Ejże? Może się coś i znajdzie. / chce drzwi otworzyć, szar-
pie za kłamekę/ Zamknięte? *Widziałam, jak uchodziła do domu...*

SOŁTYS Otworzy ci, nie bój się, otworzy. I wtedy koniec z tobą.

ANTEK /śmiejąc się/ Wola boska.

SOŁTYS Choć kto ją wie?... Z Jerszem teraz ma konszachty.

ANTEK Jersza spławimy.

SOŁTYS Myślisz, że to tak łatwo?

ANTEK Zrobi się.

SOŁTYS Oj, Antek, za lekko wszystko bierzesz.

ANTEK To już będę ciężko brał.

SOŁTYS Ja cię, Antek, po ojcowsku ostrzegam. Z Rybką jest źle.

ANTEK /poważnie/ Widzę.

SOŁTYS To no kiego licha się tu jeszcze szwędasz?

- ANTEK Bo chcę, żeby było dobrze.
- SOŁTYS Akurat. Jak ja nie nie poradziłem, to i ty nie nie poradzisz, Ciężka sprawa - trzeba będzie wnieść na zebranie.
- ANTEK Do zebrania wszystko się może zmienić.
- SOŁTYS Tu się nie nie zmieni. Tak jakbyś chciał politycznie uświadomić ptaka, albo rybę. Godzinę gadałem, jak ksiądz na ambonie i wdziałeś, co z tego wyszło?
- ANTEK /ze śmiechem/ Widziałem.
- SOŁTYS I co?
- ANTEK Teraz na mnie kolej. Tylko ja nie będę gadał kazań.
- SOŁTYS /z gniewem/ Myślisz, żeś młody, to potrafisz i na migi dziewczynę przekabacić? Zobaczymy, kto kogo przekabaci.
- ANTEK Zobaczymy.
- SOŁTYS Szkoda cię. Myślałem, że wyjdiesz na ludzi. A ty jak byłeś, tak jesteś uparty kozioł.
- ANTEK Tak, uparłem się.
- SOŁTYS No to, powodzenia w połowie. Złam kark.
- ANTEK /wściekły odcodzi. Antek, śmiejąc się, daje za nim znaki pożegnane. Puka do drzwi. Najpierw ostrożnie, potem coraz mocniej. Cisza. Puka do okna. Cisza. Dobija się znów do drzwi. Cisza. /głośno/ To nic. Mnie się nie śpieszy.
- ANTEK /siada na schodkach przed domem, wyciąga z kieszeni organki i zaczyna grać./

S c e n a 10

- /Od strony przeciwnej, niż ta, w którą oddalić się Sołtys, nadchodzi JERSZ. Chłop rosły, barczysty, z bujną konopistą czupryną, z bladymi, trochę wykupiastymi oczami. Ubrany z miejską. Zobaczyć Antka - nieprzyjemna niespodzianka - chce się cofnąć - zapóźno. Wobec tego, idzie do niego z wyciągniętą ręką, z powitaniem, które ma odcień wyższości.
- JERSZ A - kogo ja widzę? -
- ANTEK /w odpowiedzi zmienia tonację i gra triumfalnego marsza/
- JERSZ Mówili, żeś na dobre wyjechał.
- ANTEK Wyjechałem na dobre, a wróciłem na jeszcze lepsze.
- JERSZ Mówili, że się na uczonego kierujesz.
- ANTEK Już się wykirowałem.
- JERSZ Irgo jakoś poszło.
- Antek Takie uuuu.

- JERSZ A co teraz będziesz robił?
- ANTEK Co widzicie. / gra/
- JERSZ Będziesz siedział pod drzwiami i grał syryny?
- ANTEK Dlaczego nie? /gra/
- JERSZ Bieźle cię wyuczyli. Warto było iść na naukę do miasta.
- ANTEK Prawda? / gra/
- JERSZ Jakoś niebardzo cię z tą uczonością przyjmują.
- ANTEK Jak mnie mają przyjmować, kiedy tam nikogo niema?
- JERSZ Niekto nikogo niema?
- ANTEK Nikogusienko.
- JERSZ A gdzież one siedzą?
- ANTEK /pogodnie/ W areszcie. / gra/
- JERSZ A to co znowu? ! Za co??
- ANTEK /i. w./ Za niedozwolony poków.
- JERSZ /wzburzony/ Nie?!
- ANTEK Tak. Sołtys je zabrał.
- JERSZ Nie ma prawa!!
- ANTEK /spokojnie/ Widać nie znacie nowych praw.
- JERSZ A ty tu na co czekasz?
- ANTEK /pogodnie/ Pilnuję domu od złodzieja.
- JERSZ Od jakiego złodzieja?!
- ANTEK /i. w./ Różni są na świecie złodzieje.
- JERSZ Kto cię o to prosił? Twój dom?
- ANTEK Wasz. Waszego dobra pilnuję. To źle? / gra/
- JERSZ Pozwoliłeś je zabrać do aresztu i grasz sobie?
- ANTEK Gram. Co mam robić. Bieć się z sołtysem? Spróbujcie wy.
- JERSZ Będziecie mieli okazję. Wybiera się do was.
- JERSZ ^{Poco?} /zaniepokojony/ ~~Kto?~~ Ktoś się wygadał?
- ANTEK / z naiwnym zdziwieniem/ Z czym?...
- JERSZ Rybka nie. Babka nie. Walek na mnie nagadał. Ja mu dam.
- ANTEK /wstaje. mówi mu w twarz/ Nie radzę.
- JERSZ A tobie co do tego?

ANTEK Nie radzę...

JERSZ Frechownys się zrobił w tym mieście!

ANTEK A tak. / gra /

JERSZ Radzę ci bracie, idź ty stąd, Nie tu nie wysiedzisz.

ANTEK Już wysiedziałem. Pogadaliśmy sobie. Sołtys ma tu zaraz przyjść, to i wy ze sobą pogadacie...

JERSZ /tchórz i cofa się/ Szkoda czasu. W sądzie się rozmówimy.

ANTEK Jeszcze lepiej.

JERSZ /wycofuje się z pogróżkami/ A ze sobą to my też jeszcze będziemy mieli do pogadania.

ANTEK O tak!

JERSZ Ani ty, ani sołtys nie dacie mi rady.

ANTEK Będzie nas więcej.

JERSZ Zobaczym. / odchodzi /

ANTEK /woła za nim/ A nie pożegnacie się?

JERSZ Z kim?

ANTEK Z rybkami. Już więcej rybek nie będzie.

JERSZ /mruczy/ Gadaj sobie zdrów.

ANTEK I złota Rybka też wam ucieknie. Adiu!!

JERSZ /odkrzykuje zdaleka/ Tobie już uciekła! /znika/

ANTEK Złapana. Siedzi w więcierzu. /uderza pięścią we drzwi/

/nasłuchuje pod drzwiami. Uśmiecha się. Siada znów na schodach i gra melodie "Wszystkie rybki śpia w jeziorze"
Po chwili słysząc, że klucz przekreca się w zamku. Antek zrywa się. Drzwi się uchylają.

ANTEK Nareszcie! Widzisz, - poco to było --
/ przed dom wychodzi Babka / ze zwojem bielizny /

ANTEK Babka!

BAEKA Przecie!!

ANTEK /odwraca się do wnętrza/ A co, nie mówiłam?? Jest!

ANTEK Jestem!, Babko. Jak się macie, Babko!

BAEKA Jak groch przy drodze, chwala Panu Jezusowi. Skreś to by ci zdało przetrzepać.

ANTEK Przetrzepcie, *ale nie ranykujcie przetrzepajcie*

BABKA Abo ja przed kim zamykam? Słyszę granie przed chatą, mówię, to nikt inszy tylko ten kobuz. A ona powiada: nie otwierajcie, Babko, to sołtys". Ja się pytam o kąd to sołtys gra na organkach? A ona precz swoje: nie otwierajcie i beczy.

ANTEK Beczy?

RYBKA /otwiera gwałtownie okno i wychyla się/ Nieprawda!! /znika/

ANTEK Aha! Pokaż no się, Rybka, zobaczymy, prawda, czy nieprawda?

BABKA Od kiedy to babka łże? Jak jej powiedzieli żeś pojechał, to najpierw ciskała czym popadło. Potem siedziała jak mur w chacie i gęby nie otworzyła. Potem dnie i noce wariowała na jeziorze. A czego tero beczy?

RYBKA /wyskakuje przez okno/ Kto beczy? Idźcie lepiej, Babko, prześpijcie się, albo co!

BABKA /pokazuje zwój bielizny/ Szmaty trza rozwiesić.

RYBKA Sama rozwieszę! x

BABKA Z pomocnikiem to do wieczora ^{może} rozwiesisz... /wchodzi do domu.

S c e n a 11.

/Młodzi stoja naprzeciw siebie-milczą chwilę. Rybka sztywna-
Antek też na chwilę stracił rezon/

ANTEK No cóż, Rybka?...

RYBKA Ano nic...

ANTEK Jak nic, to może się przywitasz?

RYBKA /grzecznie, chłodno/ Dzieńdobry.

ANTEK Dzieńdobry, kamienna osobo. /Rybka zaczyna rozwieszać bieliznę. Pomogę ci.

RYBKA Bóg zapłać.

ANTEK Ale oczy to masz czerwone.

RYBKA Mało spałam.

ANTEK Byłaś na jeziorze?

RYBKA Byłam.

ANTEK Dla Jersza rybki łowiłaś? /Rybka tyłem do niego odwrócona,
wiesza bieliznę, milczy/Pytam się, czy dla Jersza rybki łowiłaś?

RYBKA To moja rzecz.

ANTEK Z sołtysem miałaś rozprawę?

RYBKA /rozgniewana odwraca się do niego/ Jak się na sędziego wyklę-
jesz, to ty się będziesz pytać, a ja będę odpowiadać. Ale teraz
ja się pytam : czego ty odemnie chcesz?

ANTEK Choć żebyś nie była głupia. I żebyś pogadała ze mną jak z czło-
wiekiem.

RYBKA / odwraca się i zaczyna wieszać bieliznę/ Mądry z głupim się
nie dogada.

ANTEK Dogada się. /bierze ją za rękę i sadza się na ławie obok siebie/
Siadaj. Możesz złościć się na sędzię. Złość się i słuchaj.
Bo ja mam ci takie rzeczy do powiedzenia, że ci oko zbieleje.

RYBKA Nie jestem ciekawa.

ANTEK Kłam ile wlezie, ale słuchaj. Tylko najpierw popatrz na jezioro.

RYBKA Patrzę na jezioro. I co z tego?

ANTEK Przypomnij sobie nasze wypawy łódką i jakieśmy się różnym rzeczom
dziwowali...

RYBKA Teraz już się niczemu nie dziwuję. /zrywa się/ Tylko temu się dzi-
wuję, że ty mi przypominasz te rzeczy... teraz... po tem coś
narobił!

ANTEK Siadaj. Narobiłem ja , ale narobiłaś i ty. Jesteśmy kwita. Możemy
teraz zacząć od początku .

RYBKA Co ja narobiłam? Ja nie uciekałam! Ja nikogo samego nie zostawi-
łam! *J mić wć chćć rągnąć!*

ANTEK ~~Trzeba było najpierw...~~ A jak ci się zdaje,
dlaczego uciekłem?

RYBKA Bo ci się sprzykrzyło! Bo byłeś ciekawy świata. No i co? Oplaciło
się? Warto było?

ANTEK Oplaciło się. Warto było. Posłuchaj tylko...

RYBKA /zatyka uszy/ Nie chcę słuchać. Nie jestem ciekawa twojego świata.
/pokazuje na jezioro/ To jest mój świat. A TY SOBIE wracaj, tam

gdzie ci się opłaciło.

AN TEK A wiesz dlaczego się opłaciło? Bo któreś z nas ^{Dużo} musiało zmańdrzeć.

RYBKA Bardzo zmańdrzałeś?

AN TEK Niebardzo, ale zawsze. Poznałem mądrych ludzi. Wytłomaczyli mi wiele rzeczy, nad którymi myśmy we dwójkę głowy sobie łamali.

RYBKA Mówię ci, wracaj do tych mądrych.

AN TEK Nie potrzeba, oni sami tu przylecą.

RYBKA Kto? ? Kogo ty tu sprowadzasz??

AN TEK Zaraz ci powiem. Tylko nie rób takich oczu, bo mi krew mroziś w żyłach.

S c e n a 12

/Babka przed chwilą otworzyła drzwi. i idzie ku nim z kubkiem gli-
nianym i paja chleba w ręku/

BABKA Powiadasz, że ziać na jeziorze?

AN TEK Tu jeszcze większy. Ale niedługo się ociepli.

BABKA Chwała Panu Jezusowi. Przyniesłam ci coś na rozgrzywkę.

AN TEK Ot, gdzie jest kochające serce. Dziękuję, głodny jestem jak wilk.

/ogląda kubek/ Aha, to nasza czarka jeszcze żyje?

BABKA Nadtłukła się zdiebko, ale ujdzie. . Jak wam zimno, to czego nie idziecie do chaty?

AN TEK /iedząc/ Dosyć się nasiedziem po izbach. Popatrzymy sobie na je-
zioro.

BABKA Co tu patrzeć?
Jezioro jak jezioro. . /wraca do chaty/

S c e n a 12.

AN TEK Nie całkiem zwyczajne to jezioro... Myślisz, że mi było łatwo stąd się oderwać?

RYBKA Kogo ty tu sprowadzasz?

AN TEK Ludzi. Ludzi całą gębą. Nie chciała góra do Mahometa, to Mahomet przyjdzie do góry?

RYBKA Jaki Mahomet?

AN TEK /śmieje się/ Taki z brodą. Nie chciałaś iść do ludzi, to ludzie przyjdą do ciebie. Trudno, chcesz, czy nie chcesz, będziesz miała gości, Rybka.

RYBKA Jakich gości?

ANTEK Morowych.

RYBKA Z miasta ich tu naprowadzasz??

ANTEK Z miasta i nie z miasta. To takie same ziemnowodne stworzenia
jak ty. Nie bój się, oni się poznają na ~~xxxxxx~~ tym jeziorze.

RYBKA Na nasze jezioro ich naprowadzasz?

ANTEK Na nasze, albo i nie nasze. Zadługo chowaliśmy dla siebie to jezioro i wszystko, co o nim wiemy. Byliśmy jak ten skąpiec, co chowa ~~skrytyzłoto~~ na dnie kuferka. - sam nie wyda i innym nie da zarobić. Tak nie idzie, Rybka.

S c e n a 13

/Babka owerzyła drzwi, wymiata miotła sien i ganek. Coś z tej rozmowy usłyszała/

BABKA Co on ci przywiózł, Rybka?

RYBKA Gości.

BABKA Nie zamydlaj Babce oczu. Głucho nie jezdem. Mówił, że coś przywiózł w kuferku, i o jakimś złocie gadał. A poco Rybce złoto?

ANTEK Święte słowa, Babko! Poco Rybce złoto, albo te skarby z dna jeziora, co o nich opowiadaliście...

BABKA Sukienczyne byś jej lepiej jakąś przywióz.

ANTEK /śmieje się/ Narazie nie starczyło tego złota. Ale niegługo - zrobi się. Będzie nietylko suknia, ale i kapelusz.

BABKA A poco jej kapelusz? Przyjechały tu roz na letniaki takie kapeluszowe z miasta. To im tylko te kapeluchy po wodzie fruwały. Jezus, co z nimi było! Zoboczyły żabę - w krzyk. W ~~Edce~~ znów krzyk, że się utopia. No i chwala Panu Jezusowi, zabrały się ~~prynd-~~ko, bo im był za duży wiatery i za mokro.

RYBKA Słyszysz? Bardzo prędko zabrały się z powrotem.

BABKA Tu żaden miastowy nie wytrzyma.

/wraca do chaty/

S c e n a 14.

ANTEK Niedługo się przekonasz, że są tacy, co wytrzymają.

RYBKA To znaczy się, że wszystko się skończyło.

ANTEK Powiedziałem ci, że dopiero się zacznie. I mam jeszcze inne nowiny

RYBKA Nie jestem ciekawa żadnych nowin, jeżeli z nami nie może być po staremu.

ANTEK /poważnie/ Nie, Rybka, nie może być po staremu.

RYBKA Dlaczego?

ANTEK Bo lepiej będzie po nowemu.

RYBKA Komu będzie lepiej?

ANTEK Nam - i wszystkim.

RYBKA A co mnie wszyscy obchodzą?! Zle nam było, jak byliśmy na jeziorze sami? Cicho było, nikt się nie wtrącał, nikt nie plotkował, nikt nie judził... Tylko woda i niebo...

ANTEK I teraz nikt nie będzie plotkował, i nikt nie będzie judził.
A woda i niebo zostaną.

RYBKA Woda będzie czerwona, a woda zmaczona i brudna. Ja to znam...

Poco ty ich sprowadzasz?

ANTEK Nie ja ich sprowadzam. Widzisz - jakby tu powiedzieć - Ta ziemia i ta woda ich woła. Nam ziemia i woda mówiła różne rzeczy - a my - dwoje głupich dzieciaków - nie rozumieliśmy. Oni zrozumieli. Dla nas to była zabawa, a oni...

Wyobraź sobie, oni mówią, że to może być odkrycie!

RYBKA Wygadałeś się, Powiedziałaś o wyspie?

ANTEK Trzeba było...

RYBKA I o moście podwodnym??

ANTEK A nie! Most podwodny ty im pokażesz sama!

RYBKA Ja?

ANTEK Ty.

RYBKA Tym obcym mam się wysługiwać?

ANTEK Wolisz się wysługiwać Jerszowi?

RYBKA Rozumiem! Zmówiłeś się z sołtysem i chcecie mnie stąd wysłudać.

A ja się stąd nie ruszę!

ANTEK Nikt cię nie chce wysłudać, tylko chcemy, żebyś żyła z ludźmi.

RYBKA Żyłam kiedyś z ludźmi, to mnie chcieli zabić. Jezioro mnie wtedy obroniło, jezioro mnie różnych rzeczy nauczyło. To teraz nawet jezioro chcecie mi zabrać!

ANTEK

Kiedy właśnie człowiek cię obronił i człowiek cię różnych rzeczy nauczył, ojciec chrzestny, Sierpien. I ojciec chrzestny kazał mi się tobą opiekować.

RYBKA

Żadna opieka!

ANTEK

Jak tu się było opiekować? Spoczątku byliśmy oboje jak tabaka w rogu. Potym zaczęło mi się w głowie rozjaśniać. Byłaś zazdrosna o nauczycielkę ...

RYBKA

To ona?

ANTEK

Ona i książki. Ale ty ze szkoły uciekłaś. Do domu cię wziąć nie mogłem, bo - sama wiesz - macocha... Nie mogłem sobie ani rusz z tobą poradzić. Ale teraz ~~maxime~~ jest co innego.

RYBKA

Teraz sobie poradzisz?

ANTEK

Bo ty jeszcze nie wiesz... zdałem egzamin! Ciężko było: rano budowa, wieczorem kursy, w nocy obkuwanie się. Ale nic, poszło - kolegów miałem morowych - pomagali. Teraz niedługo będę miał fach w ręku. ~~Wtedy~~ macocha nie będzie miała nic do gadania, i wtedy - Rybka - jak to się mówi - zaczniemy nowe życie!

RYBKA

/milczy/

ANTEK

No powiedz że coś. Teraz ^{wiem} ~~wiesz~~, dlaczego uciekłem... I dlaczego wróciłem.

RYBKA

Wiem. Dlatego, żeby tu obcych naprowadzić.

ANTEK

Dla mnie to nie obcy. Nauczyciele - i przyjaciele.

RYBKA

Nowi przyjaciele - nowe życie - i wszystko ci jest nowe -

ANTEK

/wesoło/ Cały świat jest dziś nowy, Rybka. Świeżo malowany!

RYBKA

/z pasją/ A to lećże w ten malowany świat, tylko nie zgub nowych portek! A mnie zostaw w starej kiece ze starą Babką, na starym jeziorze!

ANTEK

Ani mi się śni. Nie odstraszyłeś mnie tym, że najeżyłaś wszystkie kolce jak ciernik, - bo całkiem ci z tym ładnie. /bierze ją za rękę/

RYBKA

/wyrywa rękę/ Gdzie tam ładnie! Czarna jestem jak cyganka od słońca i wiatru. W mieście to muszą być ładne dziewczyny - świeżo malowane.

ANTEK A dziewczyny to wolę niemalowane. Lubię czarne i zazdrosne.

RYBKA Kto jest zazdrosny??

ANTEK Nie ja. Choć ty masz także nowego przyjaciela:

RYBKA On się na mnie nie zważa z sołtysem. Powiedział, że mnie obroni.

ANTEK A może ja go wyręczę i sam będę cię bronił, dobrze?

RYBKA Przed sołtysem?

ANTEK Nie, przed twoim nowym przyjacielem. ^(powarce) I przed wszystkim złem.

RYBKA Ty mnie będziesz bronił?

ANTEK Uśmiechnij się do mnie jak dawniej, to cię będę bronił jak lew.

RYBKA To nie wszystko ma być na nowo? To coś może być jak dawniej?

ANTEK Patrzeć wolno ci jak dawniej. I uśmiechać się jak dawniej.

/ udanym niepokojem/ Słuchaj, może ty jesteś szczerbata?

RYBKA Uśmiechnij się nareszcie!
/rozbłyśnięta uśmiechem i nadzieją/ Bo to wszystko pewnie były żarty

ANTEK Nie, nie jesteś szczerbata.

RYBKA Zawsze lubiłeś mnie straszyć. Pamiętasz jak na wyspie w ruinach
udawałeś ducha? Ale ja się nie boję duchów. Ja się boję ludzi.

ANTEK Czego się boisz? Pożrą cię jak wilk Czerwonego Kapturka.

RYBKA Kiedyś mnie chcieli pożreć ... jak wilki...

ANTEK Ale przyszli dobrzy myśliwi i zabili złe wilki. I już nikt nie
będzie straszył Czerwonego Kapturka.

RYBKA Nikt? Dajesz słowo? /wyciąga do niego rękę/

ANTEK Daję słowo. Niech spróbuje! /bierze jej obie ręce/

S c e n a 14

BAŃKA /wyzłada nad ich głowami przez okno, widzi tę scenę/

Chwała Panu Jezusowi. A złoty piścionek jej przywiezłeś?

ANTEK Złoty pierścionek?...

BAŃKA Najładniejszy to je taki z zielonym oczkiem...

/znika z okna/

ANTEK Nie przywiozłem ci jeszcze pierścionka z zielonym oczkiem...

RYBKA /patrzy na jego rękę/ A gdzie masz mój?

ANTEK /zmieszany/ Twój? --

RYBKA /z żalem/ Nienosisz go? Za brzydki dla ciebie. Bo nie złoty-
żelazny...

ANTEK Brzydki? Twój pierścionek? Sama nie wiesz co gadasz!

RYBKA Nie nosisz go, bo się wstydzisz. Jaka dziewczyna dałaby ci zeddzewiały pierścionek wykopany z dołu pod kartofle?

ANTEK /z zapalem/ Żadna, żadna na świecie takiego pierścionka by mi nie dała.

RYBKA /wstała bardzo smutna/ Widzisz...

ANTEK Ty nawet nie wiesz co to za pierścionek i ile jest wart!

RYBKA Co tam może być wart żelazny pierścionek. Znowu kpisz ze mnie...

ANTEK Nigdy nie wierzyłem w czarodziejskie pierścionki, co to je pokręcisz i cały los ci się zmienia. A to jest właśnie taki...

RYBKA Tak, ktoś tu kręci... /z podejrzeniem i groźbą/ No to gdzie jest ten mój czarodziejski pierścionek?

ANTEK Posłuchaj...Widzisz - od niego wszystko się zaczęło!....
To było tak...

RYBKA Gdzie jest mój żelazny pierścionek??!

SCENA 15

/wbiega zadyszana Katarzyna. Jej cecha charakterystyczna jest to że nosi zawsze miejską blinową kapelusz, małożona bez sensu/

ANTEK Masz sobie?

KATARZYNA Wiedziałaś, że tu siedzisz! A w domu Bóg wie co się wytabia!

ANTEK Co się wyrabia?

KATARZYNA Właśnie chciałam wiedzieć. Pełno gości! Kogoś ty tu nasłak! Dzieńdobry Rybka, czego patrzysz na mnie jak wilk, nie zjem cię, mam co innego na głowie. Coś tu jest nie w porządku. Pilnuj się dziewczyno, bo twój kawaler na dwóch stołkach siedzi. Tobie zawraca w głowie, a dziewczyny sobie z miasta sprawa. wadza.

ANTEK Dziewczyny?

KATARZYNA Dziewczyny w portkach, cudaków jakichś całą bandę! Pakuje z łopatami, z dragamki, się toto bez ceremonii, /całą podróżę mi zapaskudzają. I prosi z Mostu: "Antek Wieczorek ~~luchminka~~"? /słodko/ "Niema, proszę łaski państwa, co by tu w domu rodzicielskim robił?"

"Gdzie jest? - JA oza ja wiem, gdzie on baki zbija". "No to my go poszukamy. Zabrali się, chwala Bogu i poszli.

ANTEK /z niepokolem/ Poszli?

KATARZYNA Nie bój się, widzą oni dobrze, gdzie cię szukać. Chodzą na półwysep, powiada ta rozkocudana pannina w portkach, t o t e r e n ż e l a n n e g o p i e r ś c i o n k a.

/Rybka patrzy na Antka. Antek na Rybke. Chwila ciężkiego milczenia/

ANTEK /szybko/ Wszystko ci Rybka wytłomaczę. Oni sami ci wytłomaczą...

KATARZYNA A może i mnie wytłomaczysz, czego oni tu chcą?

ANTEK Wszystko się wyjaśni... bardzo prędko... Ale teraz muszę lecieć - *powide* nie znają drogi przez mokradła. /do macochy/ Jaką drogą poszli, koło młyna, czy przez karfiłtęko?

KATARZYNA A kto ich wie. Jedno do sasa, drugie do lasa.

ANTEK Nie się nie bój, Rybko, wszystko będzie dobrze! Trzymaj się!
/wskazuje oczami na Katarzynę/ Zaraz wracam! /wybiega/

SCENA 15.

KATARZYNA Poczekamy. Może mnie poprosisz usiąść, bo nóg nie czuję?

RYBKA /wskazuje na ławę/ Proszę.

KATARZYNA I ty siadaj, czego stoisz, jakbyś kij położyła. Myślałaś, że ja na ciebie zawzięta, a ja zawsze wiedziałam, jaki los sobie z tym chłopakiem szykujesz. Nieczyste tu jakieś sprawy. Słuchaj Rybka, ty musisz wiedzieć, - co to jest ten "żelazny pierścionelek"?

/BAJKA zjawia się w progu/

BAJKA A gdzie Antek?

KATARZYNA Antek- flu - poleciał. Ale ja jestem. Jak się macie Babko?

BAJKA Po szioła przyszłaś, Katarzyna, czy jaki inszy masz interes?

KATARZYNA Przydałyby się jakie na wątrobę, bo mnie żółć zaleje. Coś tu się knuje. Antek nam jakichś łobuzów z miasta ~~zprawadzi~~ nasłał.

BAJKA Jakich łobuzów?

- KATARZYNA A kto ich wie? Takich, co łażą po gładzym gruncie i ryją jak świnie. Szłam za nimi, to widziałam.
- BABKA /oboistnie/ Jak świnie, to wygonić.
- KATARZYNA A jak to jest jaki urząd? Kto wie, z kim się Antek zwęchał, kto wie co wygadał...Możeście mu o jakich skarbach opowiadali? A szczeniak na złość nam wszystkim dał znać do urzędu, że tu ziemia złote monety rodzi...Bo poco przyjechali z łopatami? Za moich czasów żadnych łopatów w urzędach nie było.
- BABKA Od waszych czasów dużo się zmieniło, Babko. Dziewuchy w portkach chodzą, urzędnicy z łopatami. O żelaznym pierścionku gadają dla niepoznaki, akurat oni na żelazo łażą. Musimy się wziąć w kupę, Babko, bo oni i was wykończą. Już tu leć. Macie tu niejedno w ziemi, ale swojemu nie powiecie, czekacie, aż obcy zabierze!
- BABKA Może ci dać co na uspokojenie, Katarzyna?
- KATARZYNA Nie uspokoję się, póki tu porządku nie zrobię. Rybakowskiego widzę, że chce was skrzywdzić, o wasze dobro mi się rozchodzi. Rybka, czego stoisz? Chłopaka jej zmanili, a ona się gapi. Leć po Jersza, jego grunt, to chyba będzie miał tu coś do gadania. Leć!
- RYBKA /nie rusza się z miejsca. mówi wolno/ Poczekać na nich. Zobaczą, kogo on tu sprowadza...

/ Z a s ł o n a /

A K T II.

S c e n a I

/ Od zakończenia I aktu upłynęło mniej więcej pół godziny. Na scenie niema nikogo. Dom szczelnie zamknięty. Okno zasłonięte.

Za chwile, ścieżka z lewej strony wchodzi PIOTR I KNOT. PIOTR młody, jasnowłosy, energiczny, w białej wiatrówce, w długich butach, z gołą głową. Na ramieniu ma łopatę. KNOT, początkujący szczeniakowaty dziennikarz, krótki, grubawy, trochę śmieszny na tle romantycznego peizażu, w miejskim stroju, marynarka, krótkie spodnie w kratkę, na głowie baskijka. Przez ramię ma przewieszony aparat fotograficzny. Obydwaj są zabłocony po kostki. /

PIOTR /rozgląda się/ To tu.

KNOT /zmęczony i w złym humorze/ Tu jest twoja zimia obiecana?

PIOTR Tak wygląda. /rozgląda się po terenie/ Cypel półwyspu, chata rybacka... urwisko... Wszystko się zgadza.

KNOT Tylko ja się nie zgadzam. Protestuję stanowczo. Nie po- to przyjechałem, żebyś mnie topił w błocie!

PIOTR /z rozstargnieniem/ Nie? To po co?

KNOT Miały tu być jakieś cuda. Gdzież one są?

PIOTR Właśnie. Gdzie one są? Zaraz się zorientujemy. Szkoda, że Antka nie widać.

KNOT Cóż to za nieuchwytna figura, ten twój Antek?

PIOTR Nieuchwytna, ale morowa. Zaraz ją uchwycimy. Zapukaj do tych drzwi i zapytaj się o niego. Tylko nie zapomnij powiedzieć "Sezanie, otwórz się!". A ja tymczasem się rozejrzę... /pochodzi do urwiska/ Bardzo ciekawe nawarstwienia... bardzo...

KNOT /pochodzi do drzwi chaty, puka raz i drugi, cisza/

Nikogo w tej budzie niema. Nikt nie otwiera.

- PIOTR A powiedziałaś "Sesamie otwórz się"?
- KNOT Lubie dowcipy, ale nie z przestarzałych bajek.
- PIOTR Kiedy my ciągle mamy do czynienia z przestarzałymi bajkami. Tutaj na przykład krajobraz jest bardzo przestarzały i bardzo bajeczny. Wygląda na to, że będziemy tu mieli sporo do roboty. Szkoda, że Doroty nie ma.
- KNOT To pociąg ją zostawił przy tym torfowisku?
- PIOTR Uparła się, ~~xxxxxx~~ jak zawsze. Chce robić odkrycia na własną rękę. Jeżeli tam coś znajdzie, to niech mi włosy na dłoni wyrosną. A tutaj jednak jest teren żelaznego pierścionka... To daje do myślenia...
- KNOT To myśl sobie. Ja wolałbym, żeby mi ktoś dał coś do jedzenia. Od świtu ciągniesz mnie po błotach... /spozstrzega pozostawioną na trawie czarke/ Patrzą, jednak tutaj ludzie coś jedzą!...
- PIOTR /bierze czarkę do ręki, ogląda/ Rany boskie!
- KNOT Widzę romantyku, że i ty do jedzenia ustosunkowujesz się całkiem pozytywnie. Ale nie entuzjazujesz się, - pusta.
- PIOTR Knot, wiesz, kto ty jesteś?
- KNOT Przyszły luminarz dziennikarstwa.
- PIOTR Co tam twoje dziennikarstwo! Knot, ty jesteś odkrywca!
- /pokazuje czarkę/ Czy ty wiesz co to jest?
- KNOT Stara, gliniana, nadłuczona skorupa. W dodatku pusta.
- PIOTR Stara, to prawda. Liczy sobie, proszę cie, około tysiąca lat.
- KNOT Słuchaj, nas dziennikarzy tak łatwo nie bierze się na kawał. Bujać to my, a nie nas.
- PIOTR /nie słucha, pogrążony w kontemplacji naczynia/ Ceramiem wczesnodziejowa... Ornament z ukośnych nakład patykami...
- KNOT Patykami? Fasjonujące! Wolałbym naprawdę nowy garnek bez patyka, ale za to z jakąś zawartością, bo mam głód.

jak pieś.

PIOTR / z roztargnieniem/ Pies?... Właśnie, czuję się teraz jak pies goniący na tropie. Wierzę teraz, że to jest teren żelaznego pierścionka... Trzeba tu jak najprędzej zrobić wykop próbny.

KNOT Znowu mam kopać? Nie godziłem się do siebie na kopacza.

PIOTR Nie? To świetnie, bo kiepski z siebie kopacz. Czekaj - patrz - ktoś tu już wybierał ziemię, ~~ułożył~~ ~~na~~ ~~robota~~. Widzisz ten dół? /nachyla się nad nim/ Naturalnie kopał tu ktoś, kto nie ma pojęcia o wyobrażeniu, warstwy kulturowe przemieszane, ... ale /wskazuje do dołu/ profil. profil niezwykle interesujący! Spójrz na te kamienie na dnie! ~~Czas~~ ~~ty~~ ~~powiesz?~~ Wiesz?!

KNOT / w coraz gorszym humorze/ Widzę tę dziurę i jej czarujący profil, tonę w błocie, mam mokre buty i ani odrobiny materiału do reportażu.

PIOTR /pochlonyety badaniem/ z roztragnieniem/ Cudownie !

To pocoś skamkał, ciemna maso, żeby cię zabrać?

KNOT Chciałem napisać reportaż o tym / z dużą emfazą/ jak
kiełkuje życie współczesne na tych dziewiczych terenach.

PIOTR /rozstrącony/ No i co? Jak kiełkuje?

KNOT Co tu może kiełkować? Zamiast na wieś, gdzie rodzą się nowe formy życia, prowadzisz mnie na jakieś odludzie. Czego ja się tu dowiem?

PIOTR Jeszcze się dowiesz, bracie, jeszcze ci wykiełkuje. A
 nawazie - przygotuj aparat.

KNOT Nie przyjechałem poto, żeby zdejmować banalne widoczki z nad jeziora.

PIOTR Jezioro nie ucieknie, a tymczasem zdejmiesz mi - ot to!

KNOT ~~Chyba nie tę kupę kamieni na dnie domu?~~ Chyba nie tę kupę kamieni na dnie domu?

- PIOTR /zacierając rękę/ Właśnie! Tę fascynującą, tę niebywałą kupę kamieni! Czy ty wiesz, że to wygląda na szczątki dawnego paleniska?
- KNOT Co mi z tych szczątków? Przecież redakcja mi ich nie przyjmie!
- PIOTR Ja przyjmę, i będę nowiż na sercu. No, dalej, nie gładź, bracie, tylko bierz się do roboty! Knot. wruszając ramionami. fotografując z miną mecenasa/ Jest? Dobra!
- KNOT Czas tylko z tobą tracę. Obiecałem redakcji na jutro sensacyjny reportaż. Żeby ~~zrobić wywiad~~ napisać reportaż, muszę mieć z kimś wywiad, a tu kulawego psa nie widać. To z kim mam mieć wywiad?
- PIOTR W braku kulawego psa, choćby ze mną.
- KNOT No, to wytłomacz mi, dlaczego ta kupa kamieni wprowadza cię w stan ekstazy, bo ja nie nie kapuję.
- PIOTR /poważnie/ Zdaje się, że jesteśmy na tropie niezwykłego odkrycia. Ta ziemia była kolebką państwa polskiego. Tu, nad wodami, zakładano pierwsze osady i grody. Tu skupiało się życie naszych przodków. Slady tego życia zapadły się w ziemię, ^{głęboko} ~~naxxwxxwxxw~~ ziemia je ^{wiernie} przechowała, utrwaliła. Naszą rzeczą jest odczytać z tej zamkniętej dotąd księgi to, czego dotychczas nie odczytał nikt. Ta księga otwiera się przed nami. To wielka rzecz, Knot.
- KNOT /wyołaga notatnik wielkości nieproporcjonalnej do jego małej figurki/ To są piękne ogólniki. Proszę o dane konkretne.
- PIOTR Schowaj swój wielki notatnik, ~~ixxxham~~ Nie ci jeszcze nie wolno zapisać, dopóki moich hipotez roboczych nie potwierdzi profesor. ~~xx~~ Ale jeżeli profesor je potwierdzi - jeżeli profesor je potwierdzi, Knot --
- /nagle wzrok jego pada na stos porabianego drzewa/

Co to jest? Co ja widzę! Rany boskie!

KNOT Co ci się stało?

PIOTR Jakto, co się stało? Co ci ludzie wyrabiają! Zrę z naczyń
nabytkowych, rąbią na opał takie drzewo! Zobacz, co to
za drzewo! Przyjrzyj się obróbce - przecież to są bale z
jakiegoś domostwa - setki lat może leżały pod wodą!
Takie drzewo rąbią na opał! Nie, ja tego płazem nie puszc-
zę! Kryminał! Policja! S.O.S.!

/firanczka w oknie odchyła się ostrożnie/

KNOT Nie drzyj się!
Właścicielowi tego terenu niewolno rąbać starych drewna
wyłowionego z jeziora? Ty masz na nie monopol?

PIOTR Tak, ja! Raczej - m y. Niniejszym obejmujemy ten teren,
~~ixjexiaraxxpanindanis~~ ziemię i wodę, w posiadanie. Patrzaj
jak to jezioro niecierpliwi się, złości! Zadługo na nas
czekało!

KNOT /z niewysłowioną pogardą/ Poeta!

PIOTR Cóż robić, taki fach! Wobec powyższego, obejrzymy sobie,
co się dzieje w jeziorze, tylko najpierw spróbuję wywabić
tych kryminalistów! /wskazuje na domek, firanka zasuw
się/ Spójrz na okno! Ktoś tam jest! Tylko nie dziwnego,
że po takiej zbrodni zaszył się i siedzi, jak mysz pod
miotłą. No, ja się z nimi rozprawię!!

/wali z całej siły w drzwi/

Hej! Niechno się tam kto pokaże! Sezanie otwórz się!
Sezanie, otwórz się!!

/drzwi się wolno otwierają, wychodzi BABA/

Scena 2

BAŃKA Tu nijaki Sezon nie mieszka.

KNOT Masz! Myślałem, że nareszcie zobaczę ludzką istotę, a to znowu wykopalisko.

/Bańka chce się cofnąć i zamknąć drzwi, ale Piotr le przy

PIOTR trzymuje/ ~~Przemawia~~ Chwileczkę ...

KNOT Tylko nie zabij jej odrazu, bo ja jednak przedtym chcę z nią pogadać.

PIOTR /przemawia z wersalską i trochę nieśmiałą uprzejmością, która zabawnie kontrastuje z jego poprzednimi pogroźkami

Przepraszam najmocniej... A Antek Wieczorek też tu nie mieszka?

BAŃKA Tyż nie mieszka.

PIOTR Szkoda. Przepraszam, że panią niepokoję.

KNOT Widzę, że mogę być spokojny. Nie zabijesz jej.
BAŃKA Ja nie pani, a niespokoju zwyczajna. Te co tu przychodzi, to tylko ze skargą, albo z chorobą, albo jak ma być jakie nieszczęście, xx - albo z urzędu.

PIOTR Dziwne... Takie piękne jezioro...

BAŃKA Jezioro, jak jezioro.

PIOTR Jaby tu codzień przychodził - bez skargi i bez choroby.

/na chwilę/ A nawet bym tu chętnie zamieszkał.

BAŃKA /patrzy badawczo/ Na letniaki niby, czy jak?

PIOTR Powiedzmy...

BAŃKA Nie idzie tu zamieszkać. Jedną izbę mamy z dziewczyną.

PIOTR Z Rybką?

BAŃKA To już wiecie? Już sołtys na nią naskarżył?

PIOTR Nikt nie naskarżył. Przeciwnie, słyszałem o niej jak-najlepiej. Podobno doskonale zna to jezioro?

BAŃKA Co nie ma znać, chowa się tu od małego.

PIOTR Bardzo bym chciał ją poznać.

BAŃKA Dzikie to, nie do ludzi. Bo też ludzie ją tylko obgadują.

A dzieucha dobra, robotna.

BAKA To ona wam drzewo rąbie?

KNOT Uwaga! Teraz się zacznie!

BAKA A kto ma rąbać? Ja stara nie uradzę.

PIOTR Trudno tu o drzewo, co? W całej okolicy ani kawałka lasu.

BAKA A no.

PIOTR Musicie wyrąbywać bale z jeziora? Potym suszyć?

BAKA Nieletko to, ale jak mus, to mus.

PIOTR A co powiecie, jak wam przywieziemy furę pięknego suchego drzewa z lasu?

BAKA Powiem, żeście na głowę upadli. Kto będzie wioz drzewo bez te bajora?

PIOTR My.

BAKA /nagle rozgniewała się/ Trzeba było nie kręcić, tylko odrazu gadać, czego chcecie. Nie wiedzieli my, co wy za jedni, tera pokazuje się, że drzewem handlujecie. Zle utrafiliście. My biedni ludzie, nas nie stać na drzewo z lasu.

PIOTR Nie handlujemy drzewem. Przywieziemy wam za darmo. ~~Imierz~~ Wtedy nie będziecie potrzebowali wyrąbywać drzewa z jeziora.

BAKA Prawda była. Na tym świecie nie niema za darmość. Dobrze Katarzyna mówiła, że tu musi być jakieś kręćstwo:

KNOT /manewruje aparatem. chce zdjąć Bakę/ do Piotra/ Świetna baba. Dobrze ci tak!

BAKA /zauważyła te manewry/ A ten czego się na mnie wypiął?

PIOTR Fotografuje was. Chce z was zrobić obrazek do pisma.

BAKA Ja niemałpa, żeby mnie pokazywać na obraskach.

/wchodzi do domu i zatrząskuje drzwiami/

/w czasie całej tej rozmowy szpara w drzwiach i poruszające się firanki były znakiem, że ktoś tam słucha/

S c e n a 3

PIOTR

/zacięra rase/ Cudownie. Pierwszy kontakt z jeziornym
Reszta sama się złoży.
ludem nawiązany. Pierwsze lody przełamane. Teraz,
bracie, chodź, zobaczymy, co się dzieje nad jeziorem.
Chodź, jezioro będzie miało więcej znania dla twoich
wyczynów fotograficznych.

/mówiasz to, ciągniesz Knota na brzeg jeziora/

KNOT

Dokąd ty mnie ciągniesz?

PIOTR

/nuci/ W krainę cudów, w krainę baśni!

KNOT

Ależ tu brnie się w mule po kolana!

PIOTR

Cudownie! W pierwszych słowach twojego genialnego re-
portażu, napisz, że muł, to jest nasz największy
przyjaciel.

KNOT

Czy wy wszyscy jesteście tacy wariaci?

PIOTR

Niby kto? /schodzi i bacznie obserwuje nadbrzeżny teren/

KNOT

Archeolodzy!

PIOTR

Jak jeden mąż! /schodzi i niknie na chwilę, potem ukazuje się i woła/ Chodź no tutaj, słyszysz?

KNOT

/wieje/ Ani myślę!

PIOTR

/bez ceremonii ściga go na dół /Chodź i patrz!

S c e n a 4.

/drzwi chaty uchylają się, wyglądają, potem wychodzą KATARZYNA I BABA RYBKA zostaje w drzwiach. Wszyst-
kie patrzą w stronę jeziora/

KATARZYNA

A co, nie mówiłam? Rządzą się tu jak szare gęsi.

/patrzy na dół, w którym została łopata/ Patrzenie

Moji ludzie! Już wam pod nosem zaczynają ryć! Czego
oni szukają w tym starym dole spod kartofli? Rewi-
zja jakaś czy co? Może macie tam jakie dulary?

BABKA

/wzrusza ramionami/ ~~Wąga się, ale~~ żadnego dulara

/skłoniła na oczy nie widziałam.

KATARZYNA

No to czego oni chcą? Za czym tam węszą, bo i w

drzewie gnerali. A to, żeby wam mieli przywieść drzewo, to jedno cyganstwo. Tyż dla zamydlenia oczu. ~~Antek~~ oni wysł-
dają na ~~handlarzy drzewami~~ takich, co handluje drzewem.
Przecież gadaliście z nim, babko, nie mogliście to się
dowiedzieć, o co im się rycentyg rozchodzi?

KNOT

/ na brzegu wrywa się Piotrowi i ucieka /

Nie z tego! Dosyć się już napatrzyłem pętykom i kamieniom i
chcę nareszcie zrobić ^{żywą} wywiad z ludzką istotą!

/ biegnie ku domowi /

BAEKA

Znowu leci jeden. Sami się dowiedźcie.

KATARZYNA

Nie idzie. Mnie już znają. Rybka, ty ich się wypytaj.
^{ca arka}
przecież ~~ich~~ ten twój głupi Antek naskak.

RYBKA

Dajcie mi spokój. / cofa się w głąb domu /

KATARZYNA

Nicna co, Babko, Pogadajcie z nim wy, tylko mądrze. Wyciąg-
nijcie z niego co się da. I nastraszcie ich dobrze - to im
się odechce -- / znika wdmu, zamyka za sobą drzwi /

S c e n a 5.

KNOT

/ krwając się i wdziecząc zdaleka, zbliża się do BAEKI /

/ BAEKA zabiera się znów do swojej sieci /

KNOT

Przepraszam. /Babka nie. Knot głośniej/ Przepraszam... ..

BAEKA

~~Михайло~~ Pan czego? Drzewa nie trza. Antoniego nima.

KNOT

Ja nie do Antoniego, ja do obywatelki.

BAEKA

Do obywatelki, to znaczy się, z urzędu?

KNOT

Z urzędu? Skąd?! Z redakcji.

BAEKA

Niech mu będzie rydakcja.

KNOT

Jestem korespondentem "Głosu współczesnego". Reprezentuje-
cie, obywatelko, oczywiście element tubylozy?

BAEKA

CO prezentuję, to prezentuję, a na figle-nigle ni mon czosi.

/ rozwiesza sieć, odwracając się tyłem do Knota /

KNOT

Jako tutejsza, możecie mi udzielić bardzo cennych informacji.
Ale najpierw ...Nie ruszajcie się... O tak!

/nastawia aparat, sablowanie w poszukiwaniu odpowiedniego dźwięku to od jednej to od drugiej strony podłogi/

BARBA /odwraca się zdziwiona/ Co pan tak frygo?

KNOT /udało mu się zrobić zdjęcie. chwycił aparat/ Nie. Zakatwiono.

Uniesolny panie w naszym organie, na pierwszej kolumnie.

BARBA Idź pan, idź pan. Jakże go tam wliżę?

KNOT Będzie to piękna ilustracja do korespondencji z nad jeziora.

/zakradnie/ Piękna miejscowość! Prawdopodobnie przewija się tu sporo przyjeżdżnych, którzy pragną obejrzeć porządek naszych wód...

BARBA Kto się przewija? Niby letniaki? POCO to komu? Od jeziora więcej, a obcych u nas nie lubię. /z pewnym naciskiem/ Obcemu może się tu co przytrafić.

KNOT /nastawia uszu/ Dlaczego? Chcecie przez to powiedzieć, że w tej okolicy ukrywają się jakieś ^{podjęte} ~~czyste~~ elementy?

BARBA Lomenty i lomenty. Nie czas na lomenty, póki się jeszcze nie stało.

KNOT /pobłażliwie/ A cóż się może stać? W dzisiejszym czasie obywatelko!...

BARBA Czasy go może i dzisiejsze, ale jezioro nie dzisiejsze. Czasy swoje, a jezioro swoje. Narowiste - nie doj Bóg. Na wołowy skórze nie spisz, co się tu wyrobiało!

KNOT /chwilnie, wyciągając swój wielki notatnik/ Co się wyrobiało? Może opowiecie mi coś z dziejów tego jeziora?

BARBA Co go tam wini! Spytoj pon tych, co tam śpią w głąbinie.

KNOT Więc były i ofiary?! Ile metrów głębokości ma to jezioro?

BARBA A ktoby go mierzył? Żeby go wciągnąć na dno?

KNOT /zanierokajony/ Hop hop, Piotr! Cóż ten się nie odzywa?

/głośnie/ Piotr, żyjesz?

PIOTR /niewidzialny, zdaleka/ Nie zwracaj głowy!

KNOT /oddycha z ulgą/ Żyje. /odkrywa ten pobłażliwy/ Naturalnie, że to wszystkie bajki. Zeszliśmy na manowce, obywatelko, że to wszystkie bajki. Zeszliśmy na manowce, obywatelko,

tolko. Naszą redakcję interesują dane rzeczowe: historyczne, statystyczne, ekonomiczne...

BAEKA /rozmiawia się/ Uo, to idź pon do ekonomu. Niech się każdy drapie, gdzie go swyndzi. Czego pon mnie się czypie?

KNOT Przepraszam. Jesteście, że tak powiem, reprezentantką miejscowej legendy. Prasa interesuje się wszystkim: na przykład, jak głęboko nurtują w naszym ludzie przesady.

BAEKA Pan ciungie o ty głymbokości. Idź pan, zobacz sam. Jak nie ma być głymboko, kiedy tam na dnie całe miasto.

KNOT /w rozpaczy/ Obywatelko, przecież mi tych bajek nie umieszczaj!

BAEKA Umieszczaj, czy nie umieszczaj, a tam całe domy, ulice, i kościółki zatopione. Czasem jak na gorunczkę woda bardzo spadnie, to ci na wirzchu tako wiżo styroczy. A jak się ma na powódź, to ci z tych wieżów dzwoni, a dzwoni...

KNOT Zatopiony dzwon ...stary kawał! Wołabym się dowiedzieć, czy tu jest jakaś spółdzielnia rybacka.

BAEKA Kto ją wi, może i jest. A jak jest, to i tak nobierz z nimi nie porodzi.

KNOT /zadowolony, notuje/ Aha! Są tu jakieś opory przeciw spółdzielni produkcyjnej!

BAEKA Oporne to one są. /tajemniczo/ Sieci rwą. O - zobocz pan. /pokazuje poszerzaną sieć/ Nie lubieją, jak im kto ryby za biro. Ale na Rybkę to łaskawe.

KNOT Ale kto taki?

BAEKA O, dzieciok pan czy co? /nawpół do siebie/ Jak pod wodą się dają, to pół biedy. Ale jak takiemu stworzeniu się sprzykrzy i wyjdzie do ludzi - to cała bida.

KNOT /rozkłada ręce/ Nie nie rozumiem!

BAEKA /w zadumie, -smutnie/ swoja legende, zapomniata o wrogim następieniu wobec natręta/ Kto tam wodę zrozumie, albo i wodnych ludzi?

KNOT /pohlegliwie/ Aha, mówicie o wodnicach i rusakach. Myślicie, że tam,

pod wodą żyją jakieś fantastyczne istoty, które nie mają nic
lepszego do roboty, jak sieć rwać?

BAŃKA

Potopił się tam naród nienały z tym miastem. Nudno im pilno-
wać, to se figlują.

KNOT

A cóż tam mają do pilnowania?

BAŃKA

Mało to skarbów było, choćby i w takim mieście? Powiadają
starzy, że tam dzwony były ze szczyrego złota. Niejeden się
tam dobiroł, ale albo to one co człowiekowi ze swojego od-
dadzą? Nie z tygo nie byndzie. Wracaj pan, skądś przy-
szedł. One nikogo nie dopuszczają.

KNOT

/dobłażliwie, jak do dziecka/ Nie dopuszczają? Jaka szkoda!

BAŃKA

Mszeją się na ludziach te bidoki, co ich zalało z całym do-
bytkiem, ani się spożyli. Pobudowali się na wodzie, myśle-
li głupie, że ich woda obroni przed wojną, przed pożarem. A
tu woda zdradliwszo niż wojna, niż pożar. To diabeł, nie je-
ziore!

/wiatr zrzuca baskiike Knota/

O, już mu się cośik nie podobo, już zaczyna swoje figle -
migle.

KNOT

Ależ tu wicherzysko!

BAŃKA

A skąd się wziął? Wszyndzie cichusko, a tu głowę urywo.
Takie ci je to diabelskie jezioro! /grozi mu pięścią, z
czułością/ Ale przyjdą tacy, co ci dadzą rady, przyjdą!

KNOT

/otrzuśnie beret, jest już zmęczony/ Przyjdą? No to cudnie.
Ale kto i kiedy?

BAŃKA

Pewno, że nie tacy jak pan w kusych portkach i myckach.
W świeących hełmach przyjdą. I odbudują całuskie miasto.
Tak mówili starzy.

KNOT

Starzy? Przepraszam, a ile obywatelka liczy sobie lat?

BAŃKA

/bez ironii/ Jo? O, jo młodziechno. Sto lat bezmała.

KNOT

/zdumiony/ Sto lat?!

BARBA Cóż to je sto lat?

/ wchodzi do izby /

KNOT /chce ją zatrzymać, oléniony/ Chwileczkę....

/ale drwi kamykaja mu sie przed nosem/.

Scena 6.

/Tymczasem Piotr nadchodzi od brzegu. Jest cały umazany w błocie, ale nastroj jego zmienia się zasadniczo. Jest skupiony, uroczysty, niemal natchniony/

KNOT Wyobraź sobie ...

PIOTR /przerwa/ Doroty jeszcze niema? Szkoda, Nie miałbym nie przeciw temu, aby w tym uroczystym momencie była ze mną.

/poważnie/ Chwila jest osobliwa, Piotr.Knot.

KNOT Mnie osobliwości nie interesują, mnie interesuje typowość. To był typ z rezerwatu, typ z epoki ubiegłej.

PIOTR Epoka ubiegła woła na ciebie wielkim głosem:Knot, chodź do mnie z aparatem.

KNOT Daj mi spokój. Nie mam czasu.

PIOTR Czas zatrzymał się nad tym jeziorem. Zobacz.
/chwycił go za rękę i ciągnie w stronę jeziora/

KNOT /wyrwa się/ Puść mnie. Ona mówi, że ma sto lat.

PIOTR /w zamysleniu, bez ironii/ Cóż to jest sto lat?...

KNOT /zdumiony/ Słyszalesz?...

PIOTR Jezioro mówi o tysiącolecium. Zobacz.

KNOT Mówiłem ci już, że mnie nie interesuje ^{zmurszałe} ~~staro~~drewno i kamienie

/ z emfazą / Mnie - proszę cię - interesuje ~~człowiek~~ ^{człowiek}

PIOTR Świetnie się składa. Bo - wyobraź sobie - mnie także. Człowiek - i nie innego. Nie pamiętasz, co ci mówiłem? Te kamienie i zmurszałe drewno, to kronika, z której odczytuję historię prac i walk. Czyich? Oczywiście człowieka. Zanotuj sobie te wiekopomne zdanie i umieść w swoim reportażu.

KNOT Wątpię, czy taki reportaż nadawałby się do "Głosu Współczesnego"
/ z emfazą / Nasz organ interesuje się nowymi formami życia.

PIOTR Ale wasz szanowny organ nie będzie miał nic przeciw temu, że odzyskamy pierwsze ślady dróg, które do tych nowych form prowadzą?

KNOT Bardzo mętne ślady...

PIOTR Tak ci się zdaje? A ja ci mówię, że to jezioro kryje w sobie rewelacyjne tajemnice -

KNOT Masz tobie! I ten deklamuje o tajemnicach jeziora!

PIOTR Pofatyguj się nad brzeg i przyjrzyj się dobrze, a zobaczysz czy to deklamacja. /prowadzi go nad brzeg/ Wszystko jest jak na dłoni! Ze też dotychczas nikt się tym jeziorem nie zainteresował!

KNOT Daj mi spokój z tym jeziorem. To jezioro trzeba zaatakować w prasie.

PIOTR Atakuj, ale najpierw włącz do wody i rób zdjęcie.

KNOT Co? Wleźć do wody? Za nie w świecie. Nie interesuje mnie to jezioro. Nie jest włączone w nurt życia współczesnego. Wygląda tak samo, jak przed setkami lat.

PIOTR Właśnie o to chodzi. Utrafiłeś w sedno. Ale teraz ci mówię poważnie: nie próbuj nawet oporu, bo ja ^{dziś jezioro} muszę mieć zdjęcie dla profesora!

KNOT Czy twój profesor też taki romantyk?

PIOTR Jaki romantyk? Niema większego realisty.

KNOT Noto nie zawracaj mu głowy. Nie da się nabrać na legendę.

PIOTR Na jaką legendę?

KNOT Nad całym tym jeziorem unoszą się jakieś szkodliwe opary. Jeżeli jest tu co do roboty, to właśnie zwalczanie bzdurnych bajd i przesądów, które się tu lęgną. Jakies nastroje - gusła-wodnice - zatopione miasta -

PIOTR /zatrzymuje się tak nagle, że Knot się o mało nie przewraca/
Jak powiedziałeś?

- KNOT /warsza ramionami/ Bzdury?
- PIOTR Powiedziałaś - zatopione miasto?
- KNOT To nie ja. To ona tam coś głądziła.
- PIOTR Ta stuletnia niewiasta?
- KNOT Tak, trudno się dziwić. Nie interesują mnie te bajdy, tylko sekret długowieczności tubylców...
- PIOTR Zatopione miasto - powiedziałaś? Ciekawe.
- KNOT Jak dla kogo.
- PIOTR Tylko omyliła się.
- KNOT Odrobinę.
- PIOTR /zamyślony/ Miasto - tak. Raczej gród. Tylko nie zatopiony.
- KNOT Naprawdę?
- PIOTR Zasypany. Zasypany gród.
- KNOT Widzę, że nad tym jeziorem jest naprawdę niezdrowy klimat.
- KNOT W tym miejscu, gdzie stoimy był prawdopodobnie wylot ulicy i wieża obronna.
- KNOT /ironicznie/ ~~Nieprawdopodobnie było. I złote dzwony?~~
- PIOTR Nie, złotych dzwonów nie było.
- KNOT /j.w./ Naprawdę? ale ulica i wieża były?
- PIOTR Myślę, że tak. A tu - widzisz towarzyszenie? - musiał kończyć się wał ochronny, który okrężał jezioro. Tu znów - /prowadzi go głębiej nad wodę/ była napewno brama, bo pod wodą zostały resztki pomostu. /nagle/ Zdejmij czapkę.
- KNOT Pogo? Prz
- PIOTR Przed ludźmi, którzy tak umieli budować, że ich prace ^{jeziorem} przetrwały wieki. Przed ~~wąskimi~~ które je dla nas tak troskliwie przechowało.
- KNOT Przed jeziorem?
- PIOTR Do tego jeziora będą przybywać pielgrzymki.
- KNOT Obudź się Piotr! ^(nagle z ukrętem naci) Słuchaj! Zrobię te zdjęcia! Jak profesor zobaczy te kłody, z których budujesz miasto, to cię zaraz obleje zimną wodą, i ^{na noc} ~~rozryje~~ ^{niech} ~~trój~~ ^{mnionki}

- PIOTR *te mroni* Profesor ~~potwierdzi te mronki~~. Mam niezłomny dowód.
- KNOT /ironicznie/ Co ty mówisz!
- PIOTR /nad samym jeziorem/ Patrz! Widzisz te symetryczne rzędy pochyłych pali, które półkolem okrążają brzeg? Widać. Co to ma być?
- KNOT To falochron! Główny falochron, który nie mógł być niczym innym, jak umocnieniem grodu. Patrz, jak to jest precyzyjnie zbudowane! Byłby zachowany w całości, gdyby nie to, że wyrąbano tu drzewo na opał...
- KNOT Hm... To warto zanotować!... /wyciąga notes/
- PIOTR /jego poprzednim tonem/ Nie notuj tych mroniek, bo niewiadam, czy profesor je potwierdzi.
- KNOT A jeżeli potwierdzi? To okaże się, że stara bajarka ma rację?
- PIOTR A JEŻELI POTWIERDZI, to zaczniesz się tu wspaniać, niebawem praca. Obudzimy to jezioro z wiekowej czemki, wciągniemy je do roboty. *dużo wyrotać odpruć, jutro będzie je miał profesor, pojutrze będzie tu obrzucić ekspedycja!*
- KNOT Hm... To już brzmi bardziej współcześnie, to zaczyna mnie interesować. No to zróbmy te zdjęcia. Gotów jesteś nawet wleźć do wody.
- PIOTR ^{aż} Nie potrzeba takiej ofiary. Widać łódkę. Warto by odpłynąć dalej od brzegu, ty będziesz robił zdjęcia od strony jeziora, a ja maszkuję plan terenu.
- KNOT A kto będzie wiosłował?
- PIOTR Ze też Doroty niema! Ze też ten Antek nawiał!

Scena 7

/wbiega Antek, jak zawsze zaferowany i nastraszony

- Piotr O. jest jakiś autochton, cudownie się składa. Chodźcie do nas, moi drodzy. Macie chwileczkę czasu?
- WALEK Ja to mam, tylko gospodarz nie ma. Kazał się dowiedzieć, czy Antek już poszedł i czy sołtysa niema, i w dyrdy lecieć spowrotem.

PIOTR /~~tytuł~~/ Entek tu był?

WALEK Ja go tam nie widziałem.

KNOT Nikt go nie widział. Jednym słowem tajemniczy Dżem.

PIOTR A jakbyście tak wsiedli z nami do łódki i odpłynęli z nami kawałek od brzegu?

WALEK To gospodarz da mi w gębę.

PIOTR Taki twój gospodarz? No to niech poczeka. Nie bój się, nie da ci w gębę, prędzej ja jemu,

WALEK O rany! -

KNOT /do Walka oburzony/ A czy ty wiesz, że to jest wyzyk człowieka przez człowieka?

WALEK Ja tam nie wiem, Gospodarz zawsze mówi, że ja nie człowiek, a cielę.

PIOTR A on sam czym jest?

WALEK Widzi mi się, bogacz. Cały ten półwysep, to jego.

/ Ci trzej rozmawiają na brzegu. Katarzyna i Rybka ukazują się w progu domu /

PIOTR Aha. Noto ja ci powiem, bracie, że niedługo on tu będzie gospodarzył. Siadaj z nami do łódki, nie ci nie będzie.

WALEK Przy panach to może nie nie powie, ale jak panowie pojedą, to mnie ze skóry obedrze.

PIOTR Nie bój się, nie pojedziemy tak prędko. Zostaniemy i będziemy pilnowali twojej skóry.

WALEK /olśniony/ O rany! - co tyż pan gada!

PIOTR Na imię mi Piotr. A tobie?

WALEK Walek.

PIOTR No to jazda, Walek, bo nam pilno.

KNOT Sfotografujemy się przy tej okazji.

Piotr
WALEK *Jako pamiątkę entyce przyjeżdżających*
Mnie?? - O rany!

/ siadają do łódki i odpływają /

Scena 8

KATARZYNA

Słyszalas i widzialas?

RYBKA

Tak.

KATARZYNA

Juz teraz wiesz, kogo ci tu sprowadzil? /Rybka
milczy/ Ma on sposob, zeby sie ciebie pozbyc.
Zabrali wam łódkę jak swoja, zabiorą i jezioro jak
swoje. A wy pójdziecie przez.

RYBKA

A ja nie chce!

KATARZYNA

Nikt sie ciebie nie bedzie pytal. /Rybka porwa sie
do biegu/ Czeka. Dokad ?

RYBKA

Nie dam łódki!

KATARZYNA

Bię sie z nimi bedziesz?

RYBKA

/bezradnie, dziecinnie/ No to co mam zrobic?

KATARZYNA

Posluchac mnie. Ja ci dobrze zyczę... i bede cię bro
nić.

RYBKA

Wy? /pochyła głowę Reminiscencie innej podobnej
obietnicy/

KATARZYNA

Ja. Tylko rob, jak ci powiem. Wojna nie z nimi nie
poradzi. To gorsze kobuzy niz myslalam. Z nimi
trzeba inaczej.

RYBKA

Jak?

KATARZYNA

Po babsku. Chytroscia.

RYBKA

Ja tak nie potrafie.

KATARZYNA

Wszystko sie potrafi, jak siemusi. Widać prawda, co
ludzie
tamci mówili o skarbach, bo widzialas, jak tamci
sie zawzieli. I maja oni jakies sposoby - maja!

RYBKA

Niech sobie zabieraja skarby i ida. Co mnie skarby
obchodza?

KATARZYNA

/ z dala / A co cię obchodzi? Romanse? /mituguje sie
Cis, bardzo ładnie, ze s nie chytro, i ze ci rybki
i suchy chleb wystarcza. Ty sobie rybki łowilas,

a wiesz, co oni tam łowią? Twój posag łowią.

RYBKA Mój posag? / nie rozumie /

KATARZYNA A tak. / nachyla się jej do ucha / Jeżeli będziesz miała głowę na karku, to jeszcze możesz być panią, i nikt na ciebie już nosem nie będzie kręcił. / pausa / Nawet ojciec Antka...

RYBKA To ojciec Antka mnie...

KATARZYNA A kto? / pausa /

RYBKA Nie wiedziałam....

KATARZYNA A u Antka teraz nowe sitko na kołku. Ale to nie. Zmanili go, jak tamtego durnia, widziałas. I ciebie będą chcieli zmanić.

RYBKA Niech spróbują!

KATARZYNA Tak tak! Stawaj okoniem, wtedy wszystko przepadnie. Wojuj z tamtymi, to Antka na zawsze stracisz. Nie tak trzeba, Rybka!

RYBKA / z rozpaczą / Nie wiem, jak trzeba!

KATARZYNA Ja ci powiem. / cichym, tonem spiskowca / Zwyczaj ty się z nimi. Może do kopania cię wezmą - słyszałaś, kopaczy potrzebują... Wtedy łatwo ci będzie - podpatrzyć. A jak co - to daj znać.

RYBKA Do gminy?

KATARZYNA Głupia! / mityguje się, dalej mówi słodko / Gmina z urzędem zawsze trzyma, moje dziecko. Co tam tłusty poleć smarować. Daj znać-choćby mnie. Ja cię nie dam skrzywdzić. Miej tylko na nich stale oko. Zgadzaś się na wszystko. Chęć łódki - niech biorą. Chęć, - żeby ich przewiozła - przewieź. / nachyla się jej do ucha / A jeżeli kiedy ci się łódka przechyli, to nie będzie nieszczęścia. Kapłan dobrze im zrobi.

RYBKA / odruch protestu / Ja się do tego nie nadaję!

KATARZYNA / z pasją / A do czego ty się nadajesz? / mityguje się /
Ha, to trzeba ci będzie, sieroto, pożegnać się z jeziorem.

RYBKA /patrzy na jezioro/.

KATARZYNA /głaszcze ją po głowie/ No no, nie będzie tak źle.

Może wszystko się dla ciebie na dobre obróci - jeżeli będziesz mądra.

RYBKA Ja nie jestem mądra.

KATARZYNA Bida cię mądrości nauczy. A jak nie bida - to kochanie.

RYBKA Ja nikogo nie Kocham.

GEOS ANTKA /za sceną/ Tędy, tędy. Bo nogi do reszty przemoczysz

KATARZYNA Nikogo nie Kochasz? To dlaczego zzieleniałaś? Bóg cię to obchodzi, że ktoś idzie i kimś się opiekuje?

Idzie, idzie, uspokój się, Długo szedł, ale doszedł.

Nie sam - trudno. Co te dziewczuchy w nim widzą? Martwi się o tę rozczochną pannę w portkach, to cóż? Widać lubi rozczochrane. /Rybka instynktownie przygląda włosy/ Nie bój się, ty ładniejsza.

RYBKA Ja się nie boję.

KATARZYNA No to zostań tutaj i przyjmuj gości. Bądź z nią ostrożna. Rób jej honory. Z Antkiem bądź słodka jak miód, gładka jak wąż. Inaczej wszystko przepadnie.

RYBKA /po chwili/ Spróbuję.

KATARZYNA A ja lecę do Jersza ostrzedz, bo to raptus. Przyleci z awanturą i popsuje nam całą robotę. Idź do nich, idź!
/podycha ją w stronę nadchodzących/
/wychodzi na prawo, Rybka cofa się za węgiel domu/

S c e n a 9.

/wychodzą ścieżką z lewej ANTEK I DOROTA. DOROTA typ zupełnie odmienny od rybki, wysoka, dorodna, rumiana, ma jasno kasztanowate włosy, jest w starym swetrze, w spodniach, z torbą przez ramię, z gołą głową. Antek niesie na ramieniu łopatę/

DOROTA To tu?

ANTEK Tu.

DOROTA /rozgląda się/ Podobna mi się tu. A gdzie Piotr?

ANTEK A skąd ja mogę wiedzieć? Trzeba się było go trzymać, Zgubiliśmy go, bo chciało ci się robić odkrycia na własną rękę. A i tak nie z tego nie wyszło.

DOROTA Jaki to nie wyszło? A co powiesz o tych kościach?

 / z dumą wyciąga z torby parę szerniawych gnatów/

ANTEK Ze są doskonale ogryzione.

DOROTA Jesteś skończony laik. Nie nie skorzystałeś w naszym towarzystwie. /tonem profesorskim/ Archeolog na pierwszy rzut oka powie ci, że to są kości jelenia, co dowodziłoby, że te okolice były kiedyś zalesione. Zabytek ten pochodzi z okresu wczesno-dziejowego, wiek ...dziesiąty ...jedenaście naszej ery. To może zresztą dokładnie określić dopiero analiza paleontologiczna.

ANTEK A jak ja ci bez analizy dokładnie określę nie tylko wiek, ale rok, miesiąc i dzień /z patosem/ w którym te kości spoczęły w łonie ziemi? To jeszcze powiesz, że jestem laik?

DOROTA Nie, powiem, że jesteś jasnowidz. /tonem nieskończonej wyższości/ No - słucham!

ANTEK /takim samym tonem ex katedra jak poprzednio Dorota/

Te gnaty wieprzowe pochodzą z połowy wieku XX, z roku bieżącego, z okresu Wielkiej Nocy, w którym to czasie psy Jersza masowo roznoszą kości po polach. /śmieje się/ Widzisz, jaki jestem zdolny!

DOROTA Bardzo dowcipne!

ANTEK Ale za to prawdziwe.

DOROTA Spytałyśmy się Piotra. Napewno siedzi w tym domku na kurzych nóżkach.

ANTEK A co by tam robił?

DOROTA ~~Napewno~~ ^{Rzeczywiście} tam mieszka czarownica i tuczy jego i Knota, jak Jasia i Małgosię. Już widzę, jak się obżerają! A ja za nich pracuję! No, mieszka tam czarownica, czy nie?

ANTEK /śmieje się/ Mieszka.
DOROTA I ta twoja tajemnicza Rybka?
ANTEK /powatnieje/ Też.
DOROTA Strasznie jestem jej ciekawa.
ANTEK /pewnym niedokojem/ Tylko - Dorota, słuchaj... Z Ryb-
ką to ty się musisz obchodzić ostrożnie ...
DOROTA /uroczyście/ ~~przysięgam~~, że będę się z Rybką obchodzić jak z jajkiem
Tylko nareszcie mi ją pokaż!
ANTEK Łódki nie widzę. Boję się, że Rybka znowu wypłynęła na
jezioro. /zbliżała się do chaty/ Zobaczymy.
DOROTA Ona dobrze zna jezioro, prawda?
ANTEK Jak własną kieszeń.
DOROTA No to może nam się bardzo przydać.
ANTEK A wy jej. ..Tylko...
DOROTA Tylko?
ANTEK Ona jeszcze nie nie wie,
DOROTA Dlaczegoś jej nie powiedział?
ANTEK Bo nie było czasu. Spadliście tu jak bomba, wcześ-
niej niż się spodziewałem.
DOROTA Dziwisz się, że nam się śpieszyło?
ANTEK Tak, ale ona jest nieprzygotowana.
DOROTA Ja jej powiem. Ja ją przygotuję.

Scena 10:

/ chce wejść do domku. Antek spostrzega Rybkę /
ANTEK Jest!! Rybka , czego się chowasz?!
RYBKA /wychodzi ku nim/ Ja się nie chowam.
ANTEK /niespokojny, ale nadrabia miną/ No to się poznajcie.
To jest Rybka. To jest Dorota.
DOROTA / zamiata o swojej obietnicy i sili się na niezwykle
u niej uprzejmość/ Bardzo mi przyjemnie. /Rybka milczy /
/pauza/ Bardzo dużo o pani słyszałam. /Rybka milczy /
/dłuższa pauza/

ANTEK /sili się na wesołość/ Widzisz, Rybka, jesteś znana w kraju i zagranicą. Bardziej niż ty, Doroto, tu nad jeziorem.

DOROTA /J.W./ Tak, widzę, że jestem tu istotą nieznaną. To nie, niedługo pozna mnie pani z najlepszej strony - przy pracy. /pauza/ Znosi się na to, że będzie tu dużo roboty. /pauza/ Pani naturalnie bardzo się interesuje archeologią?

RYBKA Ja nie wiem, co to jest archeologia.

ANTEK Moi przyjaciele przyjechali tylko po to, żeby cię uświadomić. Dorota, jako instruktorka oświatowa, robi to znakomicie. No, Dorota, zaczynaj wykład.

DOROTA /tonem profesorskim zaczyna wykład/ A archeologia jest to nauka, która na zasadzie zabytków znalezionych w ziemi.... /nagle spostrzega czarke, która zachwycał się Piotr, traci dotychczasową sztywność, odzyskuje zwykłą żywość i swobodę/ A to co? Co ja widzę! Ależ to rzadki obiekt! wczesne ~~średniowiecze~~ - tak Antek! tym razem to nie ulega wątpliwości - spójrz na ten ornament nakłuwany patykiem! ...Skąd się tu wzięło to cudo?!...

RYBKA Ja wiem, że pani sobie ze mnie żartuje. To jest tylko stary, nadłuczony garnek. Ale nas nie stać na inne naczynia.

DOROTA /nie rozumie tych kategorii. Do Antka/
Co ona mówi?

ANTEK /do Rybki, poważnie/ Ona nie żartuje z Ciebie, Rybka. Ona ma największy szacunek dla tych, którym zemia odsłania swoje skarby.

RYBKA Mówili mi już, że
Ty pani przyjechała po skarby?

ANTEK Mówili ci już? Aha.

- RYBKA Może są tu jakie skarby, ~~niektóre~~. ~~Ale chyba nie, bo~~
ja znajduję tylko stare rupiecie.
- DOROTA Ona to znalazła?! I mówi że to rupiecie?
- ANTEK Tak, ona ma szczęście. Z ziemi i z wody idzie do niej
to, co najlepsze.
- DOROTA Ależ to nadzwyczajna dziewczyna! I onamówi, że nie wie,
co to jest archeologia!
- RYBKA Ja znam się tylko na rybach, na ptakach. Wiem, jakie się
używa przynęty. ~~Kuźki~~ ^{Próbuję} ~~kuźki~~ Szczupaki na przykład biorą się na
~~kuźki~~, tak jak ludzie na słodkie słówka.
- ANTEK /ostrzegawczo/ Rybka!!
- DOROTA Dajcie /bierze wszystko za dobrą monetę/ Daj jej spokój,
Antek. Nareszcie Bardzo ciekawe rzeczy mówi. / do Rybki/
Mówmy sobie ty, dobrze? Nauczysz mnie łowić ryby?
- RYBKA Teraz niewolno.
- DOROTA Szkoda. Coprawda, mamy tu ważniejszą robotę. Pokażesz
mi to miejsce, skąd wykopałaś czarę?
- ANTEK Zgódź się Rybka! Kupisz sobie Dorotę na wieki!
- RYBKA O, ja się na wszystko zgadzam.
- DOROTA Wspaniale! No to chodźmy! Zrobimy Piotrowi kawał -
on przyjdzie z niczym, a my mu pokażemy co umiemy!
Napewno znajdzie się tam coś więcej! Prawda, Rybka?
- RYBKA Były jeszcze skorupy i potłuczone garnki. Ale nie było
w nich żadnych pieniędzy.
- DOROTA ~~Przezi~~ Pieniądzy? Szukałaś pieniędzy? /zastanawia się/
Potrzebujesz forsy? /nieśmiało/ Mybyśmy to kupili....
- RYBKA Mnie nie można kupić.
- ANTEK Rybka!
- RYBKA Ale jeżeli Antkowi tak na tym zależy, to mogę pani ten
garnek podarować. Znajdę sobie inny.
- ANTEK Brawo, Rybka! Jesteśmy na najlepszej drodze!

- DOROTA Nie! Ona jest niebywała! Na ~~panzakanki~~ poszukiwaniu
znajdzie sobie inny! Pokażcie mi nareszcie to cudowne
miejsce, gdzie rodzą się muzealne przedmioty!
- RYBKA Mogę pokazać. Tylko to miejsce nie jest wcale cudowne.
Zwykły dół pod kartofle.
- DOROTA Dół pod kartofle? Może ten sam, skąd pochodzi nasz
żelazny pierścionelek?
- /panza/
- RYBKA /cieho/ Czyj żelazny pierścionelek? ... Wasz?! ...
- ANTEK /Robi gest desperacki/ Wytłomacz jej, Dorota!
- DOROTA To ty nie wiesz, że ten żelazny pierścionelek, to nasz amu-
let.? Pokazał nam tu drogę. Chyba się o to nie gnie-
wasz?
- RYBKA Gdzie jest ten pierścionelek? /chwyciła rękę Doroty i szuka
na niej pierścionka/
- DOROTA /speszona, ale śmieje się/ Chyba nie myślisz, że go będę
nosiła? /zartobliwie/ To ty tylko używasz zabytkowych
przedmiotów na codzień.
- RYBKA /już nie panuje nad sobą/ A ty od święta? Kupiłaś
od Antka ten pierścionelek? I jego z nim razem? Co mu
za to dałaś?!
- ANTEK Rybka! Posłuchaj....
- RYBKA /nie słucha/ Drogo zapłaciłaś? Za pierścionelek, za
mnie, za jezioro, za nasze spokojne życie?!
- DOROTA /już zupełnie skonsternowana, do Antka/
Czego ona odemnie chce?
- ANTEK Gniewa się, bo ten pierścionelek dostałem od niej na
pamiątkę.
- DOROTA /do Rybki/ ^{perswadyje poucznie} No to dasz mu inny! Sama mówisz, że to
dla ciebie nie łatwiejszego ...

RYBKA / do Antka/ Oddaj mi mój pierścienek! Ona da ci inny.

/pokazuje na Dorotę/

ANTEK /ostro, niemal groźnie/ Dosty! /chwytając Rybkę mocno za rękę/ Przestań się awanturować! Żelazny pierścienek dostanę od ciebie i nie oddam. Jego zadanie jest znacznie ważniejsze, niż żebym paradował z nim na palcu. Myślisz, że dajem go ~~innej~~ młodej dziewczynie? Nie, dajem go staremu profesorowi.

RYBKA Kłamiesz! Puść!

ANTEK Nie puszcę. Sama się go zapytasz, czy kłamie. Zjawi się tu niedługo. Przeczytał z tego pierścienka... ^{że...} ~~coś~~ /zajaknął się, nie umiówić wznieść/ Co przeczytał, Doroto?

DOROTA ...że ziemia, w której leżał, ukrywa tajemnice przeszłości

ANTEK Ten pierścienek, to był znak... mów dalej, Doroto!

DOROTA ...to był sygnał, że ziemia woła ludzi, bo chce im te tajemnice odsłonić...

ANTEK I ludzie przyszli, i przyjdzie ich więcej. Wspaniali ludzie, którzy zaczną tu wspaniałą robotę...

DOROTA Dziękuję.

ANTEK /do Rybki/ A ty, jak ich witasz?

DOROTA Nie złość się na nią. Skąd ona mogła wiedzieć? Trzeba jej było wcześniej wytłumaczyć.

ANTEK Nie zrozumie, dopóki nie zobaczy na własne oczy, co się tu zacznie dziać:

GŁOS PIOTRA /zdaleka/ Hop! Hop! Dorota!! Antek!!

DOROTA /złoty/ Piotr nas woła! Lećmy!

/porzuca się do boku, wraca leżąc do Rybki/

A A o pierścienek się nie martw. Leży w archiwum na honorowym miejscu.

GŁOS PIOTRA Antek! Dorota!!!

DOROTA / z gwałtem / Zobuż, uprzedził nas! Słyszę po jego gło-
sio, że tam się dzieje coś nadzwyczajnego. Jeszcze nigdy
nie był taki zachrypnęty! Chodźmy, Antek, prędko, prędko!

/ biegnie ku jezioru /

RYBKA / pózkosze / Antek...

ANTEK No? Na co czekasz, Rybka? Chodź z nami! Jeżeli kto, to ty
powinnaś robić honory jeziora.

RYBKA / stoi bez ruchu /

DOROTA / już na brzegu / Antek! Antek! Chodź! Patrz, co tu się
wyrabia!...

BARBA / wychodzi przed dom, mamrasze niezadowolona /

Krzyczę i krzyczę, spać nie dają!...

PIOTR Antek!!

ANTEK Już idę. / rusza ku brzegowi / mówi z zalem / Nie mam czasu
czekać, aż się namyślisz, Rybka. / luzem odchodzi, oglę-
dając się na nią /

/ Rybka robi kilka wahających kroków w jego kierunku /

Scena II:

/ Z lewej pośpieszenie wchodzi KATARZYNA I JERSZ /
JERSZ / agresywnie / ^{Do kogo?} Czekaj, Rybka! Gdzie Waldek!

KATARZYNA Dajcie jej spokój! Ma ona teraz co innego do roboty,
niż pilnować waszego Waldeka.

JERSZ Nie załatwiliśmy z nią jeszcze interesów!

KATARZYNA Zostawcie ją! Jej interes i wasz to teraz
nie dać się stać wysiudac. Wiedzicie, jak ci tam gospo-
daruje na jeziorze?

/ Rybka zatrzymuje się /

A wasz Waldek między nimi rej wodzi!

JERSZ Ję im pokażę!!

KATARZYNA Najpierw porozkajcie co ona pokaże / o Rybce /. Ona wie
co ma robić. Ona z nami trzyma. Prawda, Rybka?

/Rybka milczy. Jej zachowanie wskazuje, że toczy się w niej
zacięta walka/

KATARZYNA A my z nią. Ręka rękę myje.../ głaszcze Rybkę obłudnie,
/ mówi do niej cicho, poufnie/ No jak ci poszło ,
kochana? Dowiedziałaś się czego?

ANTEK / już z nad samego brzegu/ Rybka! Idziesz, czy nie?

RYBKA / robi ruch, żeby się uwolnić z objęć Katarzyny/

KATARZYNA Nie śpiesz się, jeszcze zdążysz! ..

/ Babcia wolnym, hieratycznym krokiem idzie ku jezioru/

O, Babcia idzie za ciebie! / z gorączkowo ciekawością

cicho/ No więc co? Mów prędko! Czy.. /szepcze coś Rybce
donucha, Rybka przecząco raz po raz potrząsa głową/ .

JERSZ O, już i babkę zmanili! Jeszcze z niej jakieś sekrety
wyciągną! / do Babki/ Siedzielibyście lepiej , babko,
w domu, co macie za interes do tych bandytów?

~~KATARZYNA~~ BABCIA /kroczac dalej uroczyście/

A mam intêres, bo mi jeszcze szmaty pokradną.

Z a s k o n a

Koniec aktu drugiego.

---oOo---